

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 52 (1962) 28 GRUDNIA 1980 R. CENA 2 ZŁ

Z okazji Nowego Roku  
1981

najlepsze życzenia  
wszystkim Czytelnikom  
składa

Kolegium Redakcyjne  
i Redakcja



Co  
roku  
krakowskie  
Sukiennice  
gromadzą  
w okresie  
świętecznym  
tłumy  
widzów.  
Pod  
pomnikiem  
Mickiewicza  
prezentują  
swe  
misterne  
i kolorowe  
dzieła  
uczestnicy  
słynnego  
już  
krakowskiego  
konkursu  
szopkarskiego

fot.  
Krzysztof  
Chojnacki

# Od żłobka do krzyża

Liturgia dzisiejszej niedzieli — obchodzona tylko wtedy, gdy nie przypada na nią żadne z trzech świąt (Szczepana pierwszego męczennika, Jana apostoła i ewangelisty lub świętych Młodzianków) następujących bezpośrednio po Bożym Narodzeniu — stanowi dalsze rozwinięcie idei Odkupienia. Równocześnie jest ona liturgią kontrastów. Bowiern cały świat chrześcijański przeżywa jeszcze radość z faktu (o czym śpiewamy w kołodzie), że:

*„Z nieba wysokiego, Bóg zstąpił na ziemię,  
A żeby do nieba wywiódł ludzkie plemię”.*

Dają temu wyraz dzisiejsze teksty liturgiczne. Bo w antyfonie na wyjście powtarzamy wraz z Kościołem — użyte tutaj w sensie przystosowanym — słowa: „*Gdy wszystko było w głębokim milczeniu, a noc w swym biegu połowy drogi dosięgła, wszechmocne Słowo Twoje, Panie, zstąpiło z nieba, z królewskiego tronu*” (Mdr 18,14—15).

Jednak wkrótce potem, przez słowa dzisiejszej perykopy ewangelicznej, sędziwy Symeon przepowiada Bożemu Dziecięciu i Matce Jego mękę i krzyż. Bawicem pod wpływem wizji proroczej mówi do niej: „*Oto ten przeznaczony jest, aby przenieść upadło i powstało wielu w Izraelu, i aby był znakiem, któremu się sprzeciwiać będą...; także swoją własną duszę przeniknie miecz*” (Łk 2,34—35).

Dzisiejszą liturgię mszalną można by więc streścić w słowach: od żłobka do krzyża. Słowa te, w oparciu o tekst ewangelii (Łk 2, 33—40), będą tematem niniejszego rozważania.

Wydarzenie, o którym mowa, miało miejsce czterdziestego dnia po narodzeniu Jezusa. W tym właśnie dniu, stosownie do przepisów prawa Mojżeszowego, przybyła Maryja do świątyni jerozolimskiej, by poddać się obrzędowi oczyszczenia oraz Dziecięciu swoje „*stawić przed Panem*” (Łk 2,22b). Jak zaś relacjonuje Ewangelista, „*był wtedy w Jerozolimie człowiek, imieniem Symeon; człowiek ten był sprawiedliwy i bogobojny i oczekiwał pociechy Izraela... Temu Duch Święty objawił, iż nie ujrzy śmierci, zanim by nie oglądał Chrystusa Pana. Przyszł więc z natchnienia Ducha do świątyni, gdy rodzice wnieśli dziecię Jezus, by wypełnić przepisy zakonu co do niego, on wziął je na ręce swoje i wielbił Boga*” (Łk 2,25—28). Wówczas też — jak opowiada dalej Ewangelista — sędziwy ten człowiek wyraził swą radość z faktu, że dane mu było oglądać obiecane Mesjasza. Słowa Symeona dotyczące przyszłej misji Syna Bożego stały się powodem, że „*ojciec jego i matka dziwili się temu, co mówiono o nim*” (Łk 2,33). Jest to rzeczą zrozumiałą. Bowiern Maryja i Józef od początku nie wiedzieli wszystkiego, co dotyczyło przyszłej roli Chrystusa i najwyżej mogli się tego domyślać. Dodać tutaj należy, że określenie „*ojciec*” w stosunku do Józefa oznacza jego władzę i opiekę nad Jezusem, a nie ojcostwo w sensie ścisłym.

Zaledwie jednak skończył Symeon dziękować Bogu za łaskę, jaka stała się jego udziałem, już duch proroczy podsunął mu inne słowa. Wtedy bowiern „*rzekł do Maryi, matki jego: Oto ten przeznaczony jest, aby przenieść upadło i powstało wielu w Izraelu, i aby był znakiem, któremu się sprzeciwiać będą, i aby były ujawnione myśli wielu serc*” (Łk 2,34—35a). Ze słów tych wynika, że osoba Syna Bożego będzie przedmiotem kontrowersji i obok Niego nie będzie można przejść obojętnie. Co więcej. Negatywny lub pozytywny stosunek ludzi do Chrystusa — będący wynikiem zetknięcia się z Nim, gdy zacznie wypełniać swoją misję — jest przez Boga przewidziany i zdecydowany. Wtedy to nastąpi przez Jezusa upadek wielu ludzi, którzy ze względu na swoją złą wolę nie będą chcieli przyjąć Jego nauki. Równocześnie jednak dzięki Zbawicielowi wielu innych ludzi powstanie z grzechów i moralnego zaniedbania. W ten sposób wypełnić się miały słowa Proroka: „*I będę wam świętością i kamieniem obrazy, i skałą potknięcia dla obydwu domów Izraela*” (Iz 8,14). Do tej wypowiedzi nawiązuje również Apostoł, gdy pisze, że Chrystus jest „*też kamieniem, o który się potkną... ci, którzy nie wierzą Słowu*” (1 P 2,8). Wreszcie wzmianka o „*myślach wielu serc*” jest — jak podają egzegeci — pierwszą na kartach Nowego Testamentu, bardzo jeszcze niewyraźną aluzją do przyszłej męki i śmierci Boga-Człowieka. Wypowiedź swoją, skierowaną do Matki Jezusa, kończy Symeon słowami: „*Także swoją własną duszę przeniknie miecz*” (Łk 2,35b). Przytoczone tutaj słowo „*miecz*” jest wyrażeniem metaforycznym i oznacza „*gorzką boleść*” przenikającą serce. Są więc słowa Symeona zapowiedzią duchowego męczeństwa Bogarodzicy z powodu cierpień Syna.

Sędziwy Symeon nie był jedynym przedstawicielem narodu izraelskiego, któremu dane było oglądać Boże Dziecię. Bowiern „*była (też tam) Anna, prorokini, córka Fanuela, z plemienia Aser; ta była bardzo podeszła w latach, a żyła siedem lat z mężem od panieństwa swego. I była wdową do osiemdziesiątego czwartego roku życia, i nie opuszczała świątyni, służąc Bogu w postach i modlitwach dniem i nocą*” (Łk 2,36—37). Ewangelista nazywa ją „*prorokinią*”. Wyrażenie to znane już było w Starym Testamencie. Jeszcze w kilkadziesiąt lat później historyk żydowski Józef Flawiusz przedstawia siebie jako proročka, chociaż nie był wcale „*człowiekiem Bożym*”, który żył dla wiary i dla niej umarł. Jednak prorokinię Annę można rzeczywiście nazwać niewiastą Bożą. Zostawszy bowiern wdową — po siedmioletnim pożyciu z mężem — nie wyszła powtórnie za mąż, ale resztę swego życia poświęciła na służbę Bogu.



Również i ona „*nadszedłszy tejże godziny, wielbiła Boga i mówiła o nim (o dziecięciu Jezus) wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Jerozolimy*” (Łk 2,38). Zapewne знаła dobrze Maryję, córkę Joachima z rodu Dawidowego z niedawnych czasów, gdy ta — jak głosi stara tradycja — wychowywała się w świątyni. Proroczym duchem rozpoznała w Jej dziecięciu obiecane Mesjasza i „*wielbiła Boga*” za to, że zesłał na świat Odkupiciela. Radości swej nie potrafiła ona ukryć. Bowiern o fakcie tym opowiadała wszystkim, których Łukasz określa jako oczekujących „*odkupienia Jerozolimy*”. Nazwa stolicy oznacza tutaj cały naród izraelski. Jest tutaj oczywiście mowa o oczekiwaniu wyzwolenia doczesnego, które jednak miało być rękopię odnowienia religijnego. „*Spśród oczekujących Mesjasza — jak pisze G. Ricotti — Łukasz przedstawił nam jedynie Symeona i Annę, ale ludzie takich musiało być znacznie więcej, a do każdego z nich można by zwrócić się z okrzykiem: „Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma fałszu” (J 1,47b). Byli to ludzie nieznanzi elicie kapłańskiej, dalecy od intryg politycznych, od kruczków i finezyjnej kazuistyki faryzejskiej; życie ich koncentrowało się w tęsknocie oczekiwania na obieranie przed wiekami Mesjasza” („*Życie Jezusa Chrystusa*” — Warszawa 1954, str. 266).*

Relację swoją kończy Ewangelista słowami: „*A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili do Galilei, do miasta swego Nazaretu. A dziecię rosło i nabierało sił, było pełne mądrości, i łaska Boża była nad nim*” (Łk 2,39—40). Gdyby nie opowiadanie Mateusza o pokłonie trzech mędrców oraz o ucieczce św. Rodziny do Egiptu, można byby przypuszczać, że powrót do Nazaretu nastąpił bezpośrednio po ofiarowaniu Jezusa w świątyni. Dopiero po powrocie do Nazaretu rozpoczęło się spokojne, ukryte życie Boga-Człowieka.

Żyjemy jeszcze wszyscy pod wrażeniem pamiętki narodzenia Chrystusa. Prawdę tę przypomina nam Apostoł, pisząc: „*Gdy nadeszło wypełnienie czasu, zesłał Bóg Syna swego, który się narodził z niewiasty i podlegał zakonowi, aby wykupił tych, którzy byli pod zakonem*” (Gal 4,4—5a). Od chwili przyścia na świat dosięga Chrystus swym wpływem każdego człowieka i zmusza do opowiedzenia się za Nim lub przeciw Niemu. Bo według słów Zbawiciela, „*кто nie jest ze mną, jest przeciwko mnie*” (Łk 11,23).

Przez przyjęcie Chrztu św. stanęliśmy po stronie Jezusa. Dlatego oddajmy Mu hołd jako Bogu i Panu naszemu oraz starajmy się zawsze dochować Mu wierności, gdy zaś przyjdą pokusy byśmy odstąpili od Niego, powtarzajmy wraz z Apostołami: „*Panie! Do kogo pójdziemy? Ty masz słowa żywota wiecznego. A myśmy uwierzyli...; że Ty jesteś Chrystusem, Synem Boga żywego*” (J 6,68—69).

Ks. JAN KUCZEK



a trzy dni przeżywać będziemy zakończenie Starożytności. W ostatnią grudniową noc wraz z uderzeniem godziny dwunastej, odejdzie od nas ra i przepadnie w morzu wieczności rok 1980. Na pewno przyzwyczailiśmy się do niego a nawet żyliśmy z nim. Trudno zresztą temu się dziwić. Przeżyliśmy przecież razem z nim 366 dni, z których każdy stanowi jakąś część wieczności. I oto wkrótce — według powszechnych reguł życia i śmierci — rok ten odejdzie od nas, jak odchodzi

każdy człowiek dopełniwszy miary dni swojego doczesnego żywota.

W jakże jednak różnych nastrojach żegnać będą ludzie kończący się rok. Jedni — którym przyniósł on zawieruchę wojenną, klęski i katastrofy żywiołowe, nieszczęścia, nędzę a może głód oraz stał się powodem smutku i bólu — być może żegnać go będą okrzykiem nienawiści lub westchnieniem ulgi, że nareszcie przeminął. Ci natomiast, dla których był to rok pomyślny — gdyż przeżyli go spokojnie dostаточно i szczęśliwie — rozstając się z nim błogostawić go będą a nawet żałować nie wiedząc, co przyniesie im rok następny.

My — stosownie do potrzeby serca i nakazu tradycji — zgromadzimy się w tym czasie w świątyniach naszych, by ostatnie chwile kończącego się roku przepędzić z Bogiem. Bowiem w społecznej modlitwie chcemy podziękować niebieskiemu Ojcu za to, że ten rok przeżyliśmy; że w ciągu tego roku nie zabrakło w domach naszych kawałka codziennego chleba; że przeżywszy trudne i ciężkie dni, możemy dążyć ku spokojnej i lepszej przyszłości. Równocześnie — korzystając z okazji — zastanowić się winniśmy nad wartością czasu, nad jego znaczeniem dla wieczności oraz nad zależnością naszego losu w wieczności od właściwego wykorzystania dni, jakie nam jeszcze do przeżycia na tym świecie pozostały.

Czym jest czas? Wszyscy właściwie dobrze to wiemy, ale jakoś trudno dać jego ściśle określenie. Toteż nawet myśliciel tej miary co św. Augustyn — zastanawiając się nad tym — napisał: „Czym jest czas — któż to łatwo wyrazi w krótkich słowach? Któż to nawet myślą pojmie?... O czymże w rozmowach naszych częściej i zwy-



# Czas i wieczność

czajniej wspominamy, jeśli nie o czasie? Kiedy o nim rozprawiemy, pojmujemy na pewno, co mówimy... pojmujemy, gdy słyszymy innych mówiących o nim. Czymże zatem jest czas? Wiem czym jest, gdy mnie nikt nie pyta. Jeślibym jednak chciał odpowiedzieć na to pytanie, nie wiem” („Wyznania” 11,14).

Na pewno jednak wiemy, że czas szybko mija. Prawdę tę przypomina nam Job biblijny, mówiąc: „Człowiek urodzony z niewiasty żyje krótko... Wyrasta jak kwiat i więdnie; ucieka jak cień i nie оста-je się... Jego dni są ustalone, a liczba miesięcy jego postanowiona jest u ciebie” (Job 14,1-2,5a). Gdzie indziej zaś czytamy: „*Pielgrzymami jesteśmy przed tobą i przychodnikami...*; *jak cień są dni nasze na ziemi*” (1 Krn 29,15). Zaś poeta Sebastian Klonowic (1545-1602) zastanawiając się nad tym, napisał:

„Minęła chwila... O! warta jest żalu,  
Bo czas szacowny bez powrotu płynie” („Roksolania” 26)

Rzeczywiście. Czas nie tylko przemija, ale i nie wraca.

Z tego co zostało powiedziane płynie nauka, którą zamknąć można w słowach: „Wykorzystujmy czas należycie!” Zachęca nas również do tego Apostoł, gdy pisze: „Bacząc..., jak macie postępować, nie jako niemądzy, lecz jako mądrzy, wykorzystując czas” (Ef 4,15-16). Na innym zaś miejscu napomina nas, mówiąc: „Postępujcie mądrze, wykorzystujcie czas” (Kol 4,5b). Tymczasem tak wiele czasu tracą ludzie bezużytecznie. Zaś my, Polacy, „umiemy” to czynić lepiej niż inni. Mamy nawet specjalne określenie wyrażające w dobitny sposób marnotrawienie czasu: „Zabijając czas”. Dlatego w ostatni dzień kończącego się roku warto zastanowić się nad wartością czasu. Pomoże nam w tym inne pytanie.

Czym jest wieczność? Któż jednak z nas potrafi odpowiedzieć na to pytanie?... Wiadomo powszechnie, że wszyscy żyjemy w czasie. Stojmy niejako w wartkim nurcie potoku, któremu na jmię czas. Stąd też możemy więcej powiedzieć o czasie niż o wieczności. Krótko mówiąc czas jest zmianą, czyli innymi słowy następstwem tego co było, co jest i co będzie. Wieczność jednak nie zna żadnych zmian i żadnej kolejności dni, miesięcy i lat. Właściwie pojęcie wieczności związane jest z Bogiem, który jest wieczny w najściślejzym tego słowa znaczeniu. Stąd też przedstawiając się Mojżeszowi, powiedział: „Jestem, który jestem” (Wj 3,14). Wynika z tego, że nie jest On ograniczony żadną zmianą, nieskrępowany żadnymi granicami istnienia. Zatem wieczność, to po prostu ocean bez granic.

W mniej ścisłym znaczeniu wieczną jest również dusza ludzka, gdyż wieczność jest jej przeznaczeniem. Wyszedłszy bowiem z rąk Boga-Stwórcy, dusza nasza żyć będzie bez końca. Przymiotu tego nie posiada jednak ciało ludzkie. Bowiem — jak podaje objawienie Boże — nawet „Metuzelah (albo jak podają niektóre tłumaczenia: Matuzalem) przeżył dziewięćset sześćdziesiąt dziewięć lat i umarł” (Rdz 5,27). Ale choćby ktoś dożył jego wieku, czymże by to było w porównaniu z wiecznością? Bowiem sto, dwieście, a nawet tysiąc lat, to tylko mała kropelka w porównaniu z nieskończonym morzem wieczności.

Przypominieć należy również, że — czy chcemy, czy nie chcemy — wieczność zbliża się do nas nieuchronnie. Stwierdza to autorytatywnie Apostoł, gdy pisze: „Aniż..., którego widziałem stojącego na morzu i na lądzie... poprzysiął na tego, który żyje na wieki wieków... ze

czasu już nie będzie więcej” (Ap 10,5-6). Dlatego pochylając się nad bezkresnym oceanem wieczności, musimy zdać sobie sprawę z tego, że chociaż żyjąc na tej ziemi przechodzimy „jak cień”, zaś „lata nasze giną jak westchnienie” (Ps 90,9), przecież wszyscy zdążamy do wieczności. Warto więc zastanowić się poważnie nad tym, jak zapracować sobie na szczęśliwą wieczność.

Po tym co powiedzieliśmy do tej pory warto zastanowić się jeszcze nad tym, jaki jest stosunek pomiędzy czasem a wiecznością?

W świetle wieczności poznajemy lepiej znaczenie czasu i życia. Porównanie to daje istotny sens chrześcijańskiej filozofii życia. W pełnym świetle przedstawia ona tę podstawową prawdę, że ze śmiercią ciała nie wszystko się kończy. Bo gdy „czasu już nie będzie” — w nagrodę za cierpienia i zmagania życiowe — „otrze (Bóg) wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przemineły” (Ap 21,4). Toteż spojrzę na wieczność czyniło ludzi zawsze zdolnymi do największych poświęceń. Tak było w przypadku św. Szczepana, który widząc „niebiosa otwarte i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej” (Dz 7,56), nie zawahał się złożyć ofiary ze swego życia. Podobnie nasi bracia z okresu międzywojennego — wśród szyskan i prześladowań, jakie ich spotykały — nie załamali się, gdyż powtarzali sobie: „Czym to wobec wieczności”.

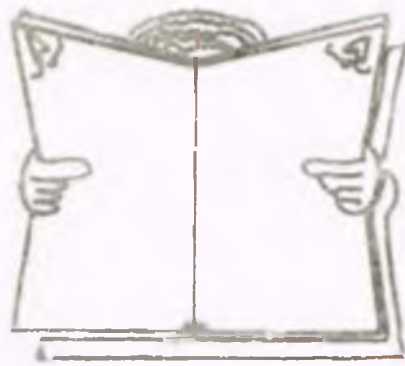
Czas i wieczność mają się do siebie tak, jak zasiew i żniwo. Tutaj bowiem siejemy i pielęgnujemy zasiew Boży, tam zaś zbierać będziemy plon obfity. Zapewnia nas o tym Apostoł, pisząc: „Czynić dobrze nie ustawajmy, albowiem we właściwym czasie żąć będziemy bez znużenia” (Gal 6,9). Z tego też względu nie ma nic droższego nad czas. Wartością swoją przewyższa on wszystko, co ma ziemia i morze, gdyż — jak mówi św. Augustyn — „Czas tyle waży, ile Bóg sam”.

Czas jest wrzescie jakby pomostem wiodącym do wieczności. Po tym pomoście musimy przejść, gromadząc zasługi dobrych uczynków, gdyż one tylko pójdą wraz z nami do wieczności. One też jedynie potrafią nam zapewnić odpoczynek w miejscu szczęśliwości wiecznej. Podkreśla tę prawdę Apostoł, który — na podstawie objawienia otrzymanego na wyspie Patmos — pisze: *Błogostawieni... umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, odpoczną po pracach swoich; uczyńki ich bowiem idą za nimi*” (Ap 14,13). Zatem, jak wynika z przytoczonych tekstów, czas i wieczność niejako ręce sobie podają. Sąsiaduje z sobą bardzo blisko to, co przemijające i to, co trwa na wieki.

Dlatego wpatrzeni w wieczność która na nas czeka — jeżeli do tej pory nie zawsze korzystaliśmy należycie z oddanego do naszej dyspozycji czasu — w nadchodzącym Nowym Roku zmieńmy swoje postępowanie w tym względzie. Odtąd każdą chwilę naszego życia poświęcajmy dla wieczności. Zachęta do tego niech będą dla nas słowa Kornela Ujejskiego:

„Rano niech ręka twoja ziarno sieje,  
Ale i wieczór nie bądź zleniwiony,  
Bo nie wiesz, który siew lepiej dojrzeje:  
Czy ten, co rano, czy wieczór rzucony”.

Ks. JAN KUCZEK



## PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

„Mysł Społeczna” (Nr 46) zamieszcza artykuł Krzysztofa Kulickiego pt. „Kościół w RFN”, w którym m.in. czytamy:

„Od pierwszych powojennych lat Kościół katolicki w RFN był głóscielem tymczasowości europejskiego status quo, a odpowiedzialnością za przeszłość z lat 1939—1945 obarczył (w liście pasterskim skierowanym do wiernych na pierwszej powojennej sesji Konferencji Biskupów Niemieckich w 1945 r. w Fuldzie) narodowy socjalizm, któremu „wielu Niemców, dało się wprowadzić w błąd”.

Zwierzchnicy Kościoła ewangelickiego już w 1945 roku wytyczyli nowe kierunki działalności tej konfesji (tzw. stuttgartzkie wyznanie winy), starając się tym apelem pobudzić jej członków do przeobrażenia postaw moralnych i społecznych, akcentując zarazem, że podstawą tego jest zrozumienie i chęć zadośćuczynienia. Na podobne wyznanie, wypowiedziane przez ówczesnego przewodniczącego Episkopatu RFN ks. kard. Juliusa Doeplera, czekać trzeba było aż do 1971 roku. Zostało ono złożone w przemówieniu wygłoszonym w bazylice Dwunastu Apostołów w Rzymie podczas uroczystości beatyfikacyjnej bł. o. Maksymiliana Kolbe”.

Ks. Józef Taschner opublikował w „Tygodniku Powszechnym” (Nr 45) artykuł pt. „Wspólnota”, z cyklu: etyka solidarności.

„Etyka solidarności chce być etyką sumienia. Zakłada ona, że człowiek jest istotą obdarzoną sumieniem. Sumienie to naturalny „zmysł etyczny” człowieka, w znacznym stopniu niezależny od rozmaitych systemów etycznych. Mamy wiele systemów etycznych, ale sumienie jest jedno. Ono jest wcześniejsze niż owe systemy. Sumienie stanowi w człowieku rzeczywistość samodzielną, trochę jak rozum i wola. Człowiek może ćwiczyć wolę i rozum, może też zaniedbywać ćwiczenia, podobnie może służyć swemu sumieniu, zagłuszać je, może się go wyrzekać. Sumienie jest głosem, który woła wewnątrz człowieka. Do czego wzywa dziś sumienie? Przede wszystkim do tego, by człowiek chciał mieć sumienie”.

„Zestawmy w jedno główne myśli. Fundamentem solidarności jest sumienie, a bodźcem do jej powstania wołanie o pomoc człowieka, którego zranił drugi człowiek. Solidarność stanowi szczególne więzi międzyludzkie: człowiek wiąże się z drugim człowiekiem dla opieki nad tym, kto potrzebuje opieki. Ja jestem z tobą, ty jesteś ze mną, jesteśmy razem — dla niego. My — dla niego. My, ale nie po to, by patrzeć na siebie, lecz — dla niego. Co tu jest pierwsze? Czy pierwsze jest „my”, czy pierwsze jest „dla niego”? Wspólnota solidarności różni się od wielu innych wspólnot tym, że w niej pierwsze jest „dla niego” a „my” przychodzi potem. Najpierw jest ranny i jego krzyk. Potem odzywa się sumienie, które potrafi słyszeć i rozumieć ten krzyk. Dopiero stąd rośnie wspólnota”.

Miesięcznik „Więź” zamieszczył artykuł Wojciecha Wieczorka pt. „Polak — istota nieznana?”, w zakończeniu którego czytamy: „Powiedzione zostało, ładnie powiedziane, że demokracja nie jest gestem władzy wobec społeczeństwa, lecz wielką i rosnącą potrzebą socjalizmu. Jest przede wszystkim potrzebą tego społeczeństwa. I to władza musi je dogonić, żeby odbudować fatalnie podważoną wzajemną więź. To społeczeństwo stanowi istotnie ostatnią rezerwę wobec niezwykle ciężkiej sytuacji gospodarczej. Z najpobieżniejszego nawet przeglądu wynika, że zawiera ono w sobie, zwłaszcza w swych wiodących grupach — znaczny potencjał intelektualnych i moralnych sił, fachowych sprawności, by stawić tej sytuacji czoła. Na to, żeby je uruchomić, potrzebna jest właśnie demokracja; potrzebna jest swoboda wyrażania opinii i samorządność kierująca się zdrowym rozsądkiem, rzeczywistym zaangażowaniem we wspólną sprawę. Wynika to z treści umowy społecznej zawartej na Wybrzeżu i idzie o to, by obustronnie dotrzymać jej litery i ducha. Można też żywić nadzieję, że w ślad za tym znikną rychło białe plamy między rodziną a ojczyzną na socjologicznej mapie społecznych samoidentyfikacji Polaków. A Polska, jeśli nawet nie stanie się z dnia na dzień krainą mlekiem i miodem płynącą, to krajem wyprostowanym. Nie źródłem ustawicznych niepokojów, lecz rzeczywistej stabilizacji potrzebnej i nam samym, i otaczającemu nas światu”.

Brat Roger, przeor Taize, po raz pierwszy złożył wizytę w NRD, gdzie wziął udział w spotkaniach modlitwowych w Dreźnie, Lipsku i Erfurcie. W swoich wystąpieniach brat Roger m.in. powiedział (podajemy za „Lettre de Taize”, lipiec-sierpień 1980): „Istotą małych wielkich pielgrzymek, które przeżywamy, jest realizacja najmocniejszej intuicji Chrystusa: przebaczenia, tego najwyższego przejawu mi-

łości, noszącego w Ewangelii imię tak trudne do wymówienia, a mianowicie — pojednanie. Pojednania nie po to, by umocnić Kościół przeciwko komukolwiek, ale po to, by Kościół był wiarygodny, konsekwentny w dawanii świadectwa miłości Chrystusa. Oto konkretny przykład: niedawno w kościele w Taize rozmawiałem z chrześcijanami-integrystami. Zaraz potem wysłuchałem chrześcijan-progresistów. Kiedy wróciłem do swojego pokoju, zanotowałem te słowa: „Kochać tak samo integrystów, jak progresistów. A zwłaszcza nie odwracać się od nich plecami: byłaby to bowiem droga złego środka, pójście nią pozwoliłoby nam wprawdzie mieć rację, ale nie byłibyśmy wówczas ubogimi domu Bożego”.

Na łamach „Comentary” (grudzień 1979) pisze Walter Lagueur, wybitny historyk Niemiec: „Gdy wybuchła wojna większość przywódców żydowskich znajdowała się w Ameryce. W Londynie, a więc w bliskości wydarzeń, pozostali działacze nieprzygotowani do niezwykłych zadań i problemów. Informacje docierały stopniowo i z różnych stron. Czytając gazety wydawane w krajach okupowanych można już było częściowo zorientować się w sytuacji (np. z wiadomości o niektórych zarządzeniach władz), docierały listy, przedzierali się uciekinierzy z Polski, z krajów nadbałtyckich.

W 1942 roku powstał w Haifie ośrodek zajmujący się analizowaniem informacji nadchodzących z Europy. Istotne znaczenie miały też komunikaty przekazywane z Polski do Londynu. Jednak najbardziej rozległą aktywność przejawiał punkt informacyjny w Szwajcarii prowadzony przez Richarda Lichtheima. On pierwszy, zdaniem autora artykułu, zdawał sobie sprawę z powagi zagrożenia. On jeden nadchodzące z Europy wiadomości traktował poważnie.

W liście do Weizmanna, do Waszyngtonu, Lichtheim pisał, że USA mogą i powinny wpłynąć na rząd Vichy. W lutym 1942 roku wyraził przekonanie: „Liczbę zabitych będzie się liczyć po wojnie nie w tysiące czy w setki tysięcy, ale w miliony, i trudno sobie wyobrazić, ja i ci, którzy ocaleją, będą mogli powrócić do normalnego życia”.

W „Tygodniku Powszechnym” (Nr 46) ukazał się artykuł ks. Wacława Swierżawskiego, pt. „Święty Albert Wielki z Kolonii”, w którym czytamy:

„Czterdzieści tomów spuścizny zawierają traktaty z przeróżnych dziedzin. Jawi się w nich teolog, filozof, przyrodnik i encyklopedysta. Choć wielka zasługa Alberta polega na tym, że usiłował całą istniejącą dotąd literaturę naukową, na ile była ona dostępna, przyswoić współczesnym, nie umniejsza to jego samodzielnej twórczości jako autora i komentatora. Jest bowiem Albert kompilatorem i zbieraczem, ale takim, który rozumie, co są warte troski wysiłku i poszukiwań. Jest jednym z największych egzegetów średniowiecza, zanurzonych w Słowie Bożym. Jest przyrodnikiem domagającym się obserwacji i prowadzącym obserwację. Jest krytycznym badaczem i empirykiem. Jest wybitnym entuzjastą Arystotelesa, choć nie arystotelikiem. Jest znanawcą arabskiego neoplatonizmu i św. Augustyna. Zresztą tę listę można by jeszcze mnożyć. Ten człowiek wiele widział, bo wiele podróżował, był niezwykle pracowity, dysponował niezbędnymi środkami finansowymi, doświadczył władzy (prowinecał zakonu dominikanów, biskup Ratyzbony, rektor Studium Generalnego), był każdorazowo wypraw krzyżowych — ale był przede wszystkim profesorem”.

„Tygodnik Powszechny” (Nr 41) zamieszczył rozmowę przeprowadzoną przez Jolantę Strzelecką z Tadeuszem Mazowieckim, redaktorem naczelnym miesięcznika „Więź”, przewodniczącym Komisji Ekspertów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Gdańsku. Oto obszerny fragment tego wywiadu:

„Jolanta Strzelecka — Jak powstała Komisja Ekspertów Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego?

Tadeusz Mazowiecki — Jak Pani wie, dwudziestego sierpnia w Warszawie został wystosowany apel, podpisany przez ponad sześćdziesiąt osób, intelektualistów, pisarzy naukowców. Potem podpisało go jeszcze około dwieście osób. W apelu wyrażaliśmy solidarność ze strajkującymi robotnikami, a równocześnie wzywaliśmy do rozważli, do rozmów, do negocjacji, bo byliśmy przekonani, że nie ma w tej chwili ważniejszej sprawy, że los całej Polski zależy od rozwiązania powstałej sytuacji.

Wśród kilku sygnatariuszy apelu powstała myśl, że apel to za mało, że powinniśmy pojechać na miejsce, aby swoją obecnością zaświadczyć solidarność ze strajkującymi. Dwudziestego drugiego sierpnia, to był piątek, trochę okryżną drogą pojechaliśmy wraz z prof. dr Bronisławem Gieremkiem do Gdańska. Wieczorem przyszliśmy pod bramę stoczni i poprosiliśmy o rozmowę z panem Lechem Wałęsą, lub kimś innym z Prezydium MKS. Zaprowadzono nas na salę plenarnych obrad. Prezydium jeszcze radziło (obrady odbywały się wtedy niemal permanentnie). Okazało się, że przyjechaliśmy w momencie, w którym pojawiły się pierwsze nadzieje na rozpoczęcie rozmów komisji rządowej z MKS-em. Właśnie tego dnia po południu doszło do pierwszych, jeszcze nieoficjalnych kontaktów przedstawicieli MKS z komisją rządową, na czele której stanął wicepremier Jagielski. Prezydium obradowało długo i dopiero gdzieś koło północy przyszedł do nas Lech Wałęsa. Okazało się, że nasz apel jest już w Gdańsku znany. W tej pierwszej rozmowie z nami kol. Wałęsa po prostu zapytał: „ale co nam konkretnie możecie pomóc, bo my potrzebujemy pomocy w wielu sprawach”. Profesor Gieremek użył wtedy po raz pierwszy słowa „ekspertyza”. Tej nocy długo jeszcze rozmawialiśmy. W sobotę następnego dnia, Prezydium MKS powołało mnie na przewodniczącego Komisji Ekspertów i zwróciło się o jej powołanie.”

# O tym nie wolno nam zapomnieć

## Życie starego człowieka

ganizacji życia tym ludziom przez państwo. Niestety, podkreślić tu należy, że dotychczasowa informacja o sytuacji i warunkach życia ludzi starych jest jeszcze niezbyt pełna, choć coraz obfitsza.

Na sytuację tę i życie człowieka starego składają się następujące problemy:

— sprawność funkcjonowania organizmu, która ma podstawowe znaczenie (ona bowiem wyznacza i warunkuje stosunki rodzinne), sytuacja ekonomiczna, mieszkaniowa, możliwość pracy czy samodzielność życia;

— życie rodzinne, naturalne środowisko człowieka. Po zakończeniu pracy zawodowej następuje albo zerwanie czy rozdzielenie, albo zacieśnienie stosunków rodzinnych. Często ma miejsce migracja ludzi starych, najczęściej do dzieci lub domów pomocy społecznej;

— praca zawodowa, która stanowi podstawową nić integracji człowieka z otoczeniem. Gwarantuje ona, oprócz dochodów materialnych, poczucie stałego i pewnego miejsca człowieka w społeczeństwie. Praca wyznacza rytm życia i nadaje mu sens. Zakończenie jej wywołuje często postawę negatywną, czasami zaś przerwanie pracy odczuwane jest z ulgą;

— mieszkanie ma dla ludzi starych znaczenie bardzo ważne. Przez wiele lat życia następuje przywiązanie i przyzwyczajenie do miejsca i do posiadanych rzeczy. Własne mieszkanie daje poczucie niezależności i pomaga prowadzić samodzielne życie, podczas gdy mieszkanie wspólne nie zapewnia pełnego poczucia bezpieczeństwa;

— środki utrzymania mają dla człowieka starego znaczenie pierwszorzędne. Własne i wystarczające dochody stwarzają poczucie niezależności i są źródłem dobrego samopoczucia i zadowolenia.

Brak u ludzi starych wspomnianych warunków (środków utrzymania, oparcia w rodzinie dobrego mieszkania) powoduje izolację od otoczenia, złe samopoczucie, osamotnienie

Starość w świadomości ludzi to utrata sił fizycznych i psychicznych, zniedołężnienie, niezdolność do samodzielnego życia. Jakość starości zależy jednak w dużym stopniu od tego, jaki tryb życia prowadziło się i czy umiało się zachować chęć aktywności. Pamiętajmy, że przyspieszenie starości jest często wynikiem złego stanu zdrowia, po prostu następstwem choroby.

Ludzi starszych należy ciągle pobudzać społecznie i zachęcać do aktywnego życia, utrzymywać ich zdrowie fizyczne i sprawność. Bowiem wówczas będą oni mogli sami radzić sobie w życiu codziennym, mniej konieczna zaś stanie się pomoc państwa czy osób innych. Należy zatem wyrabiać u ludzi starych poczucie jakiejś pewności siebie na co ich stać, co mogą i powinni wykonać, jaka jest ich sprawność.

Pewna, wcale zresztą niemała część ludzi i poczucie tej słabości wywołuje potrzebę szukania stałego oparcia. Jeśli go zabraknie w własnym domu lub rodzinie, pozostaje dom opieki społecznej. Domy te są bardzo potrzebne, ale — jak dotąd — mogą zapewnić schronienie niewielkiej liczbie naprawdę potrzebujących.

U ludzi w podeszłym wieku najwcześniej występuje: niesprawność chodzenia, następnie niesprawność ubierania się pielęgnacji, kłopoty wykonaniem zakupów, prac domowych. Ograniczone sprawności ruchowe notuje się już od 60 roku życia i proces ten zaostrza się w miarę upływu lat.

d.c. na str. 6



Coraz większa liczba osób starych w społeczeństwie stanowi naturalną konsekwencję przedłużenia życia, a także fakt, że w wiek poprodukcyjnych wchodzi roczniki o zniszczonej wojną zdrowiu. Taką sytuacją wymaga głębszej analizy prognozowania pomocy i opieki nad człowiekiem starym i or-

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(517)</sup>

pod redakcją Bpa M. Rodego

# K

Szawel, czyli św. Paweł. W tej scenie nawrócenia Szawła w drodze do Damaszku widać wyraźną ingerencję Jezusa działającego już w mistyczny sposób z nieba i opiekę, którą Jezus zapewnił apostołom nad swoim Królestwem na Ziemi, Królestwem, którym byli i są chrześcijanie, a z którymi Jezus siebie w dialogu z Szawłem bardzo utożsamiał. Oto ta scena. „A Szawel ciągle jeszcze siał grozę i dyszał żądzą zabijania uczniów Pańskich. Udał się do arcykapłana i poprosił go o listy do synagóg w Damaszku, aby mógł uwięzić i przyprowadzić do Jeruzolimy mężczyzn i kobiety, zwolenników tej drogi (Pańskiej, tzn. wyznawców Jezusa, n.), jeśli by jakichś znalazł. Gdy zbliżał się już w swojej podróży do Damaszku, oślniła go nagle światłość z nieba. A gdy upadł na ziemię, usłyszał głos, który „Szawle, Szawle, dlaczego mnie prześladujesz? Kto jesteś, Panie? — powiedział. A On: Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz, ale powstań i idź do miasta, tam ci powiedzą, co masz czynić. A mężowie, którzy z nim byli w drodze, stanęli oniemiałi, głos bowiem słyszeli, ale nikogo nie widzieli” (Dz.Ap.IX,1-7). Oczywiście te rozważania na temat chrześcijaństwa nowotestamentowego można, by snuć dalej (→ Kościół), głębiej, kompletniej. Wszelako naszym celem nie było i nie jest tu w Małej Encyklopedii Teologicznej przedstawić całości tego trudnego tematu. Chcieliśmy tylko temat ten, jego trudność, złożoność, ale i ogromnie aktualną ważność zasignalizować, podkreślić. Owszem i wywołać dyskusję, nawet przez tę Encyklopedię.

Oczywiście, apostołowie chcąc realizować i zrealizować polecenie swego Mistrza, musieli korzystać ze środków ziemskich, ogólnie wtedy praktykowanych w głoszeniu starych i nowych poglądów, i z tych środków faktycznie korzystali; musieli też tworzyć jakąś organizację i administrację, ale, mając zapewnienie Jezusa o Jego stałej asystencji i znając przede wszystkim nadprzyrodzony cel całej Jezusowej dzia-

łalności i jej teologię eschatyczną, zwłaszcza po otrzymaniu Ducha św., adekwatną do charakteru i celu tej działalności. I tak też czynili, pamiętali bowiem też o powiedzeniu Jezusa: „Królestwo moje nie jest z tego świata” (J.XVIII,36). Stąd też organizacja pracy misyjnej i jej administracja nie mogła być i nie była w ujęciu apostołów i ich pierwszych następców naśladownictwem czy nawet kopiowaniem ówczesnej organizacji zarówno religijnej, jak i świeckiej politycznej. Inny cel chrześcijaństwa wymagał innej metodyki i organizacji działania. I mniej więcej do IV w. zarówno organizacja, jak i administracja w zakresie krzewienia poglądów Jezusa Chrystusa były oryginalne, własne, inne w swej istocie i sumie niż wtedy panujące w całym Cesarstwie Rzymskim i poza nim.

W IV w. chrześcijaństwo, mając inne niż ziemskie królestwa cele religijne, w tym również społeczne o aspekcie wybitnie egalitarnym i altruistycznym, poczęło się instytucjonalizować, czy było instytucjonalizowane, częściowo na wzór istniejących, a już zinstytucjonalizowanych religii, zrazu częściowo, a później całkowicie na wzór politycznych ustrojów państwowych. Wreszcie jeszcze później już sami realizatorzy chrześcijaństwa usiłowali stać się również najwyższą władzą polityczną w stosunku do państw-królestw wybitnie ziemskich i ich ziemskich władców. I tu, już w IV/V w., trzeba widzieć początek nie bardzo prawidłowej interpretacji chrześcijaństwa nowotestamentowego. Istota tej nieprawidłowej interpretacji chrześcijaństwa nowotestamentowego polegała na tym, że ówczesni następcy apostołów poczęli odchodzić od adekwatnych treści i celów chrześcijaństwa nowotestamentowego środków i form działania i zastępować je środkami i formami świeckimi, ziemskimi. I tak chcieli wprowadzić zachować nadprzyrodzony charakter i cel Królestwa Jezusowego w treści, ale realizować je środkami i formami królestw ziemskich. Ustępstwo metodyczne

## dokończenie ze str. 5

Do najtrudniejszych przypadków należy zaliczyć:

- przewlekłą i obłożną chorobę, nie pozwalającą podnieść się z łóżka;
- ograniczoną niesprawność, nie pozwalającą opuszczać mieszkania — domu;
- kalectwo (ślepotą, głuchotą, brak kończyn).

Jest rzeczą istotną, ażeby przy ocenie stanu zdrowia i sprawności człowieka nie zaniżać ocen faktycznego stanu sprawności, nie demobilizować. Lekarz — badając, śledząc stan zdrowia, sprawności człowieka starszego — nie powinien patrzeć na stan z punktu widzenia patologii, nie powinny go interesować tylko zjawiska negatywne (czego pacjent nie może, nie powinien), a raczej zjawiska pozytywne (co powinien i co jeszcze może robić).

Wiele mówi się o dużym obciążeniu służby zdrowia przez ludzi starszych, wyczekujących w przychodniach i poradniach na lekarza i zjawisko to ocenia się negatywnie. Oceny te nie są w pełni uzasadnione, a opinia — nieco przesadzona. Należy jednak liczyć się z tym, że z upływem lat coraz więcej ludzi starszych będzie potrzebowało pomocy ze strony zakładów społecznej służby zdrowia.

Ludzie starsi potrzebują także coraz bardziej i będą potrzebować opieki szpitalnej, gdyż ich stany chorobowe będą coraz bardziej złożone, co automatycznie wydłuża pobyt w szpitalu.

Przeprowadzone badania wykazywały, że ludzie starsi chcą korzystać ze szpitala tylko w przypadku ciężkiej choroby, natomiast w przypadkach lżejszych — chętnie leczą się w domu. Powodem podejmowania decyzji o leczeniu szpitalnym jest również fakt obniżenia się sprawności fizycznej, co przy braku pomocy ze strony rodziny uniemożliwia choremu pełną własną obsługę w domu.

Dla możliwie długiego utrzymania sprawności fizycznej konieczna jest systematyczna

opieka lekarska. Jeśli idzie o osoby poruszające się samodzielnie poza domem, sprawa tej opieki nie stanowi problemu. O wiele gorszej sytuacji wygląda u osób nie wychodzących z mieszkania lub poruszających się z trudnością. I właśnie te osoby wymagają naszej szczególnej troski.

Chcąc tu postawić zasadnicze pytanie: kto powinien w pierwszej kolejności udzielać po-



mocy ludziom starszym — rodzina czy społeczeństwo?

Podkreślić muszę, że bardzo długo zastanawiałem się nad tym trudnym zagadnieniem. Wydaje się, że kolejność w udzielaniu pomocy powinna być następująca: przede wszystkim rodzina, a dopiero wtedy, gdy jej nie ma, lub gdy nie jest ona zdolna do świadczeń — pomocy udziela państwo. Taką właśnie opinię wyrażają zarówno podopieczni, jak i pomagający.

Pomoc i opieka rodziny stwarza u ludzi starych poczucie zadowolenia. Szczególnie w środowisku rodziny wielopokoleniowej człowiek starszy czuje się potrzebny i użyteczny. Wychowuje i pielęgnuje np. wnuki. Służy młodym radą, doświadczeniem zajmując jeszcze własny pokój i jest niezależny materialnie (renta, emerytura), samopoczucie jego jest dobre.

Brak odpowiednich warunków rodzinnych, czy dostatecznych środków do życia, stwarza konieczność umieszczenia starszego człowieka w domu społecznym. Tam właśnie będzie on musiał znaleźć wszelkie oparcie, namiastkę własnego mieszkania, przyjaciół, którzy zastąpią mu rodzinę oraz pełną pomoc i opiekę socjalną i społeczną. Należy przyznać, że pomoc i opieka społeczna zdobywa sobie coraz większe uznanie i zaufanie, szczególnie u ludzi samotnych.

Zdarza się, że niektórzy ludzie, pomimo utraty zdolności do pracy, nie mają podstaw prawnych do stałych świadczeń społecznych, gdyż nie pracowali zawodowo lub nie są w stanie pracy tej udokumentować. W tym przypadku korzystają oni z pomocy społecznej Zespołu Opieki Zdrowotnej.

Podstawowym zadaniem służb społecznych jest stałe rozpoznawanie sytuacji materialnej i zdrowotnej ludzi starszych, systematyczne jej śledzenie. Działalność wszystkich pracowników fachowych służby zdrowia musi zmierzać do polepszania i zaspokajania nie tylko potrzeb materialno-socjalnych i społecznych, ale i polepszania stanu zdrowia seniorów oraz warunków środowiska, w którym oni żyją.

HERBERT WIDERA

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (518)

w zakresie organizacji i administracji pociągnęło za sobą częściowo, chociaż zwłaszcza później, następstwa doktrynalne. I tak już względnie wcześniej chrześcijaństwo nowotestamentowe, nawet jeszcze w pełni niezrozumiane i jeszcze nie realizowane, zostało narażone na systematycznie błędną interpretację zgodnie z aktualnymi politycznymi potrzebami, może lepiej powiedzieć — zamierzeniami. I trzeba stwierdzić, że już tu, w samym początku politycznej, zwyczajnie ziemskiej instytucjonalizacji chrześcijaństwa, tkwiła konieczność jego późniejszego podziału i zależności. Królestwo Jezusowe, które miało się realizować na tym świecie, chociaż nie było i nie jest z tego świata, poczęło usiłować realizować na wzór królestw ziemskich. I to poczęło się już w IV/V w..

Pierwsze wspólnoty chrześcijańskie, powiedzmy parafie czy gminy, w Jerozolimie, Antiochii i w coraz większej ilości miejscowości palestyńskich, również poza Palestyną, słowem w całym ówczesnym Cesarstwie Rzymskim, z Rzymem, Konstantynopolem, Atenami, również Aleksandrią na czele, stanowiły społeczności jakby zupełnie wolne, niezależne. Społecznym ideowym były właśnie w znaczeniu ziemskim, poza Łaską jako wartością i rzeczywistością nadprzyrodzoną, poglądy Jezusa, Jego ideologia, chrześcijaństwo jako suma poglądów Jezusa i praktyk nakazanych czy zaleconych przez Jezusa, chrześcijaństwo takie, jakie było spisane na arkuszach ksiąg nowotestamentowych, wspomaganym też niewątpliwie przez ustnie przekazywane wiadomości, nie zawarte w tych księgach, a pochodzące od Jezusa Chrystusa. Ramy organizacyjne i środki administracyjne stanowił biskup ze swoimi pomocnikami, kapłanami, diakonami i ludźmi świeckimi, wzorując się na swoich poprzednikach, ostatecznie na swoich ustanowicieliach — apostołach, ich uczniach i ich współpracownikach. Granice władzy i terytorium wyznaczała prężność misyjna i stopień ideowego zaangażowania poszczególne biskupa czy działacza chrześcijańskiego. A

wszystkich biskupów i chrześcijan, wszystkie te społeczności chrześcijańskie najpewniej łączył i jednoczył Jezus, mistycznie, w sposób nadprzyrodzony, tajemniczy, kierując rozwijającym się mimo bardzo trudnych warunków swą królestwem na ziemi. I chyba dopiero od końca drugiej połowy II w. biskupi Rzymu poczynają zabiegać o zdobycie władzy zwierzchniej nad innymi biskupami i w ogóle o jej scentralizowanie i to w sensie politycznego modelu, a w konsekwencji więc też i nadzorczym. Wszelako praktycznie i faktycznie biskupi jako pasterze byli ojcami swoich gmin, swoich wspólnot, kościołów lokalnych, do czego wróciło się dopiero częściowo w ostatnim czasie i w dalszym ciągu ta słuszna tendencja utrzymuje się i pogłębia się we współczesnym Kościele Rzymskokatolickim.

Słowo greckie eklezja w pierwotnie oznaczało za wzorem tradycji starożytnych zgromadzenie, względnie skupisko ludzi, tu chrześcijan, jednoczących się na bazie ideologii chrześcijańskiej wokół swojego biskupa jako widomego zastępcy Jezusa i takim zastępcą w swej istocie był i jest każdy legalnie i prawidłowo powołany i wykonsekrowany biskup, a nie tylko biskup Rzymu. Eklezja jako nazwa całego Kościoła to sprawa dopiero trzeciego i następnego wieków. Dużą rolę odegrał tu św. Ireneusz (130—208). Centralizację władzy kościelnej i już pełną instytucjonalizację chrześcijaństwa i to politycznie ustanawianą i kierowaną wprowadził i jej formalnie i faktycznie dokonał po części już edykt mediolański cesarza Konstantyna Wielkiego z 313 roku, a przede wszystkim edykt cesarza Teodozjusza I Wielkiego z 380 roku. Wprawdzie już uprzednio odbywały się zjazdy biskupów jako pasterzy Kościołów lokalnych i duchowych: kapłanów i diakonów, oraz przedstawicieli świeckich chrześcijan, bo ten podział na duchownych i świeckich „zaistniał” w chrześcijaństwie od samego początku, zwane synodami, ale odbywały się one nie zawsze jawnie, nie były liczne i nie



znaczenie upływu czasu znane było ludzom starożytnym już na wiele tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa. Dość dokładne odmierzanie czasu znali Chińczycy, Babilończycy, Asyryjczycy i inne ludy Bliskiego i Dalekiego Wschodu.

Najstarsze kalendarze, układane według wschodów i zachodów słońca, z podziałem na pory roku (różnie nazywane), miesiące, tygodnie i dni, nosiły różne nazwy i trwały różne okresy czasu u różnych ludów. W miarę upływu tysięcy lat zachodziła potrzeba dokładniejszego oznaczenia czasu, zaczęto więc wprowadzać rozmaite przyrządy, często dość prymitywne i nie zawsze wygodne.

Na przykład ludy starożytnej Babilonii i Asyrii wprowadziły tzw. klepsydry, tj. piaskowe i wodne zegary, urządzenia składające się z dwóch naczyń, z których piasek lub woda przechodziły w ściśle oznaczonym czasie do naczynia dolnego. Nie były one jednak praktyczne i nie dość dokładne, choć klepsydra pozostaje do dnia dzisiejszego symbolem upływu czasu, a jako symbol śmierci umieszczana jest jako epitafium na nagrobkach (również jako zawiadomienie o zgonie).

Do znacznej precyzji w oznaczaniu czasu doszli starożytni Egipcjanie. Nie tylko przez stosowanie tzw. zegarów słonecznych, które też ze względu na niepogodę i ciemność nocy okazały się niepraktyczne, nie tylko przez podział roku słonecznego, bowiem Egipcjanie — znakomici uczeni i astronomowie — umieli obliczać bardzo dokładnie, z dokładnością do minut i sekund, zaćmienie słońca i księżyca na wiele lat naprzód. Oczywiście, wiedzę astronomiczną posiadała wyłącznie klasa kapłanów. Wykorzystywali oni tę wiedzę do trzymania ludu, a nawet faraonów, w posłuchu i lęku przed siłami przyrody i zjawisk astronomicznych (np. „Faraon” B. Prusa).

Zegary piaskowe, wodne, klepsydry oraz zegary słoneczne służyły ludzom przez wieki. Jeszcze w wieku XVI nasz Kopernik posługiwał się zegarem słonecznym. Przez długie wieki używane też były różne urządzenia z podziałkami oraz zegary oliwne, w których wpływ czasu wskazywał poziom oliwy. Stosunkowo niedawno wynaleziono zegar mechaniczny, sprężynowy, choć do dziś nie wiadomo, kto go zastosował, kto jest jego wynalazcą. Zdania na ten temat bardzo różnią się od siebie, tak np. Chińczycy twierdzą, że pierwszy zastosował go Chińczyk Liang Lingcan, inni twierdzą, że wynalazcą zegara mechanicznego jest Gerbert z Aurillac, znany astronom i matematyk, późniejszy papież Sylwester II.

W Polsce zegary mechaniczne, sprężynowe pojawiły się po znanych „jajkach norymberskich”. Wiadomo na pewno, że już w roku 1363 zegar mechaniczny był we Wrocławiu, a w roku 1414 w Gnieźnie.

Zegarki do noszenia przy sobie zbudowano po raz pierwszy w wieku XVI i tu znowu zdania są podzielone, co do wynalazcy. Jedni utrzymują, że pierwszy tego typu zegarek kieszonkowy zbudował P. Henlein w roku 1510, inni zaś uważają, że dokonał tego wynalazku Julien Couldrąy w roku 1518. Tutaj jednak

W miarę upływu czasu, a przede wszystkim w miarę potrzeb, konstruuje się dziś chronometry (czasomierze). Obecnie, kiedy żyjemy w czasach lotów kosmicznych, obliczania wprost astronomicznych odległości planet i gwiazd od ziemi, prędkości światła itp., sporządza się już zegary nie mechaniczne, ale bardzo specjalistyczne, bezsprężynowe, bez nakręcania, „chodzące” na podobieństwo czegoś, co „chodzi” wciąż, stale, wiecznie, np. zegary tzw. kwarcowe i inne gwarantujące wprost bajeczne dokładności. Jako przykład podać można, że zegary kwarcowe, idealnie dokładne, „chodzić” mogą sto lat.

## ZEGARY

ANTONI KACZMAREK



trzeba podać, że w historii urządzeń do wskazywania czasu i jego pomiarów ważną rolę odegrali także Polacy, którzy pierwsi zastosowali wahadło jako regulator „chodu zegarowego”. Wynalazek ten zastosowali w roku 1657, wyprzedzając o kilka miesięcy Ch. Huygena — jako pierwszy więc stosował go już Polak A. A. Kochański.

Około roku 1600 zaczęto budować zegarki z urządzeniem do budzenia, stosując dzwonki. Wskazówki minutowe zastosowano po raz pierwszy w końcu wieku XVI, sekundowe — około roku 1800. Ciekawe, że pierwszą na skalę wytwórstwa masowego zegarków kieszonkowych i na rękę założyli w Szwajcarii (w Genewie), dwaj Polacy: A. Patek i F. Czapek w roku 1839. Ich firma, oczywiście udoskonalona, świetnie prosperuje do dnia dzisiejszego pod nazwą „Patek — Philippe”, dostarczając kilkadziesiąt tysięcy sztuk bardzo dobrych zegarków seryjnych, z których każdy jest dokładnie sprawdzony przez wybitnych specjalistów — zegarmistrzów.

Ukazał się drugi tom książki  
ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego

pt. **Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej**

tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 60 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:

**Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej**

Tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł.

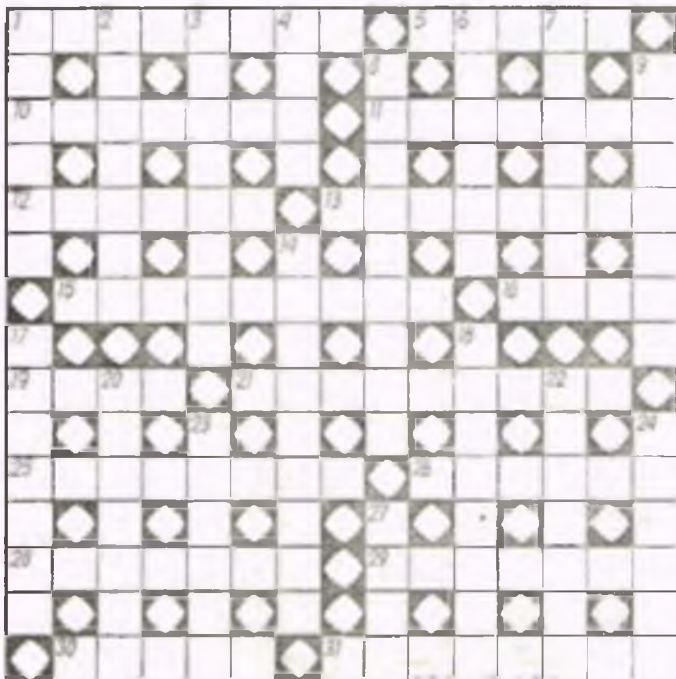
**Ideologia społeczna Nowego Testamentu:**

Tom I — *Idee polityczne i gospodarcze*, stron 372, cena 50 zł.

Tom II — *Idee społeczne*, stron 492, cena 50 zł.

Tom III — *Instytucje społeczne*, stron 587, cena 60 zł.

Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.



**KRZYŻÓWKA nr 26**

**POZIOMO:** 1) po wejściu na X piętro, 5) okres w dziejach, 10) ptak nadmorski, 11) komedia Gogola, 12) tkanina podszewkowa, 13) wierzchnie okrycie, 15) krańcowość, 16) mieszkaniowiec jednego z państw Beneluxu, 19) podróż wodna, 21) umorusana profesja, 25) do czesania, 26) chiński statek żaglowy, 28) środek masowej komunikacji, 29) kwiat sklepowy, 30) część doby, 31) do ruchowej zabawy dziecięcej lub do treningu sportowców.

**PIONOWO:** 1) włosy na twarzy, 2) mienie, 3) chorągiew, 4) legendarny założyciel grodu podwawelskiego, 6) prawda oczywista, 7) przemowa z ambony, 8) przed wschodem słońca, 9) mały, odlupany kawałek drewna, 14) państwo wyspiarskie w Azji, 17) szybki, uzbrojony statek konwojujący, 18) odważnik, 20) ryba z rodziny okoniowatych, 22) aparat do prześwietlania ciała, 23) buty, pantofle, trzewiki, 24) słynna sztuka Majakowskiego, 27) pisarz narracyjny.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania:

**nagrody książkowe**

**Rozwiązanie krzyżówki nr 22**

**POZIOMO:** komitywa, proza, sznurek, Rozewie, tatuaż, dyskusja, drukarnia, park, bliń, leśnictwo, kapelusz, Wesele, inercja, bankiet, Rafał, Szwajcar. **PIONOWO:** kaseta, monitor, turkawka, wyka, ryzyko, Zawisza, krzywizna, leżanka, przedsmak, oboknie, uczelnia, impreza, wieniec, plucha, Hektor, obóz.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Antoni Pleper z Jastarni i Jerzy Pawlicki z Szubina.

Nagrody prześlemy pocztą.

## STYCZEŃ

1. C. NOWY ROK — IMIENIA JEZUS
2. P. Makarego, Bazylego, Izydora
3. S. Genowefy, Danuty, Daniela
4. N. Niedziela w oktawie Bożego Narodzenia, Grzegorza, Eugeniusza
5. P. Telesfora, Edwarda, Szymona
6. W. TRZECH KRÓLI  
Kacpra, Melchiora, Baltazara
1. S. Juliana, Lucjana
8. C. Seweryna, Mécislawa
9. P. Juliana, Marcjanny, Marcelina
10. S. Agatona, Jana, Wilhelma
11. N. I N. po Objawieniu Pańskim — Sw. Redziny, Honoraty, Feliksa
12. P. Arkadiusza, Benedykta, Czesława
13. W. Bogumily, Weroniki
14. S. Feliksa, Hilariego
15. C. Pawła, Izydora, Domoslawa
16. P. Marceliego, Włodzimierza
17. S. Rocznica Wyzwolenia Warszawy
18. N. II N. po Objawieniu Pańskim Tydzień modlitwy o Jedność Chrz.
19. P. Henryka, Mariusza, Marty
20. W. Fabiana, Sebastiana
21. S. Agnieszki, Jarosława
22. C. Wincentego, Anastazego
23. P. Hedefonsa, Rajmunda, Karola
24. S. Tymoteusza, Rafala, Felcji
25. N. III N. po Objawieniu Pańskim
26. P. Polikarpa, Pauliny, Wandy
27. W. Jana, Przemysława
28. S. Radomira, Augustyna, Piotra
29. C. Franciszka, Zdzisława
30. P. Mariyny, Macieja
31. S. Marell, Jana

## LUTY

1. N. IV N. po Objawieniu Pańskim
2. P. MATKI BOŻEJ GROMNICZNEJ
3. W. Błażeja, Hipolita
4. S. Andrzeja, Jana, Weroniki
5. C. Agaty, Adelaidy
6. P. Tytusa, Doroty, Bohdana
7. S. Romualda, Ryszarda
8. N. V N. po Objawieniu Pańskim
9. P. Cyryla, Apolonii
10. W. Scholastyki, Jacka
11. S. Lucjana, Marii, Honoraty
12. C. Eulalii, Modesta, Juliana
13. P. Katarzyny, Grzegorza
14. S. Walentego, Liliany
15. N. Siedemdziesiątnica
16. P. Rocznica śmierci bpa Fr. Hodura Danuty, Julianny, Juliana
17. W. Juliana, Łukasza, Zbigniewa
18. S. Symeona, Konstancji, Gizeli
19. C. Konrada, Arnolda, Marceliego
20. P. Leona, Ludomily
21. S. Eleonory, Feliksa, Fortunata
22. N. Sześćdziesiątnica
23. P. Damiana, Romany, Danuty
24. W. Macieja, Bogusza, Modesta
25. S. Cezarego, Małgorzaty, Wiktora
26. C. Aleksandra, Mirosława
27. P. Gabriela, Anastazji
28. S. Romana, Makarego

## MARZEC

1. N. Pięćdziesiątnica
2. P. Heleny, Pawła, Radosława
3. W. Kunegundy, Martynty, Tycjana
4. S. Kazimierza, Lucji — POPIELI
5. C. Adriana, Fryderyka, Wacława
6. P. Felicyty, Perpetui
7. S. Tomasza, Pawła
8. N. I N. Wielkiego Postu — ŚWIĘTO ZORGANIZOWANIA PNKK Międzynarodowy Dzień Kobiet
9. P. Franciszki, Katarzyny
10. W. Cypriana, Marceliego
11. S. Konstantego, Benedykta, Ludoslawa
12. C. Grzegorza, Bernarda
13. P. Krystyny, Bożeny
14. S. Matyldy, Leona
15. N. II N. Wielkiego Postu
16. P. Hilariego, Izabelli, Juliana
17. W. Patryka, Zbigniewa
18. S. Cyryla, Edwarda
19. C. Józefa, Bogdana
20. P. Aleksandra, Eufemii, Klaudii
21. S. Benedykta, Lubomira
22. N. III N. Wielkiego Postu
23. P. Feliksa, Pelagii, Tyzymbusza
24. W. Gabriela, Marka
25. S. Marii, Ireneusza, Wienieczysława
26. C. Teodora, Tekli, Emanuela
27. P. Jana, Lidii, Ernesta
28. S. Anieli, Amelii, Jana
29. N. IV N. Wielkiego Postu
30. P. Amelii, Dobomira, Jana
31. W. Balbiny, Korneli

## KWIECIEŃ

1. S. Grażyny, Zbigniewa, Teodory
2. C. Franciszka, Władysława
3. P. Byszarda, Pantracego
4. S. Izydora, Wacława, Benedykta
5. N. V N. Wielkiego Postu — Meki Pańskie]
6. P. Celestyny, Wilhelma
7. W. Donata, Rudolfa, Rufina
8. S. Januarego, Cezaryny, Dionizego
9. C. Marii, Marceliego, Hugona
10. P. Makarego, Małgorzaty, Michała
11. S. Leona, Filipa
12. N. NIEDZIELA PALMOWA
13. P. Hermenegilda, Przemysława
14. W. Justyny, Waleriana
15. S. Anastazji, Wacława, Bazylego
16. C. Wielki Czwartek Kseni, Benedykta, Julii
17. P. Wielki Piątek Roberta, Rudolfa, Aliceta
18. S. Wielka Sobota
19. N. NIEDZIELA ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
20. P. PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY
21. W. Anzelma, Feliksa
22. S. Leona, Łukasza, Kajusa
23. C. Wajciecha, Jerzego
24. P. Aleksandra, Grzegorza
25. S. Marka, Jarosława
26. N. I N. po Wielkiejnocy
27. P. Teofila, Zyty
28. W. Pawła, Walerii
29. S. Roberta, Piotra, Bogusława
30. C. Katarzyny, Mariana

## MAJ

1. P. ŚWIĘTO PRACY
2. S. Anastazego, Zygmunta, Anatola
3. N. II N. po Wielkiejnocy — NMP Królowej Polski
4. P. Moniki, Floriana
5. W. Augustyna, Ireny, Waldemara
6. S. Jana, Judyty, Domcell
7. C. Floriana, Ludmily, Benedykta
8. P. Stanisława, Dominiki, Wiktora
9. S. Grzegorza — Dzień Zwycięstwa
10. N. III N. po Wielkiejnocy
11. P. Franciszka, Jakuba, Mamerta
12. W. Pantracego, Dominika, Nereusza
13. S. Roberta Serwacego
14. C. Bonifacego, Dobiesława
15. P. Zofii, Jana
16. S. Andrzeja, Wienieczysława
17. N. IV N. po Wielkiejnocy
18. P. Aleksandry, Eryka, Feliksa
19. W. Piotra, Mikołaja, Celestyna
20. S. Bazylego, Bernarda
21. C. Donata, Wiktora, Tymoteusza
22. P. Heleny, Wiesławy, Julii
23. S. Michała, Iwony, Kryspina
24. N. V N. po Wielkiejnocy
25. P. Urbana, Grzegorza
26. W. Filipa, Pauliny
27. S. Bedy, Magdaleny, Jana z
28. C. WNIENOWSTAPIENIE PAŃSKIE
29. P. Magdaleny, Teodozji
30. S. Feliksa, Ferdynanda, Jana
31. N. Niedziela po Wniebowstąpieniu

Szczęśliwego  
Nowego Roku  
życzy  
Redakcja „Rodziny”

1981

## CZERWIEC

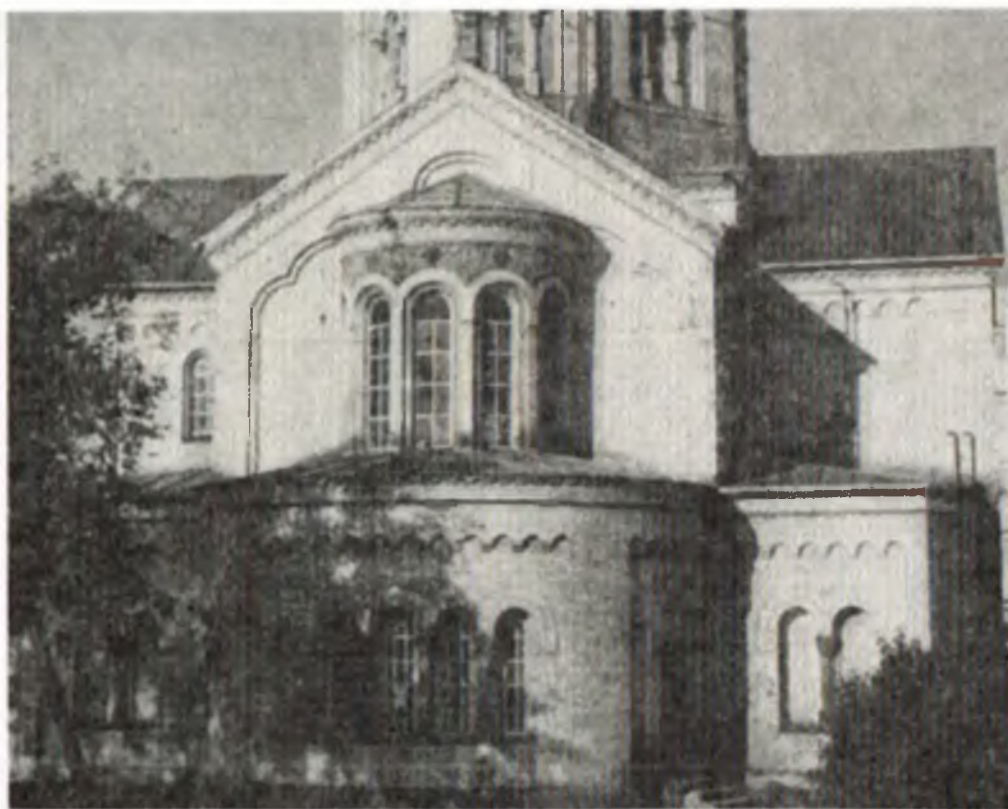
1. P. Między Dzień Dziecka
2. W. Marcelina, Erazma, Marianny
3. S. Leszka, Klotyldy
4. C. Karola, Franciszka
5. P. Bonifacego, Marii
6. S. Norberta, Antoniego, Pauliny
7. N. ZESŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO
8. P. Poniedziałek Zesłania Ducha Św
9. W. Felicjana, Pelagii
10. S. Bogumilla, Małgorzaty
11. C. Barnaby, Feliksa
12. P. Jana, Onufrego
13. S. Antoniego, Lucjana
14. N. Niedziela Trójcy Świętej
15. P. Jolanty, Wita
16. W. Aliny, Justyny
17. S. Adolfa, Grzegorza, Laury
18. C. HOŻE CIAŁO
19. P. Serwacego, Protazego
20. S. Sylwerlusza, Rogny, Florentyny
21. N. II N. po Zesłaniu Ducha Świętego
22. P. Paulina, Flawiusza, Jana
23. W. Zenona, Wandy
24. S. Jana, Danuty
25. C. Lucji, Wilhelma
26. P. Jana, Pawła, Pelagii
27. S. Władysława, Marii, Małgorzaty
28. N. III N. po Zesłaniu Ducha Świętego
29. P. Piotra, Pawła
30. W. Lucyny, Emilii





## LIPIEC

1. S. Haliny, Mariana
2. C. Nawiedzenia NMP — Marii, Urbana
3. P. Anatóla, Jacka
4. S. Teodora, Sebastiana, Innocentego
5. N. IV N. po Zesłaniu Ducha Świętego
6. P. Marii, Zucji, Dominiki
7. W. Cyryla, Metodego
8. S. Elżbiety, Prokopa
9. C. Weroniki, Zenona
10. P. Amelli, Filipa
11. S. Pelagii, Olgi, Benedykta
12. N. V N. po Zesłaniu Ducha Świętego
13. P. Andrzeja, Małgorzaty, Ernesta
14. W. Marcelego, Bonawentury
15. S. Henryka, Brunona, Włodzimierza
16. C. Eustachego, Marii, Benedykta
17. P. Aleksęgo, Anety, Rogdana
18. S. Kamilla, Szymona
19. N. VI N. po Zesłaniu Ducha Świętego  
Wincentego, Alfedę, Wodzisława
20. P. Czesława, Małgorzaty, Hieronima
21. W. Andrzeja, Wiktora, Daniela
22. S. **ŚWIĘTO ODRODZENIA POLSKI**
23. C. Apolinarego, Zdzisławy, Bogny
24. P. Krystyny, Kingi
25. S. Jakuba, Krzysztofa
26. N. VII N. po Zesłaniu Ducha Świętego
27. P. Natalli, Julii
28. W. Wiktora, Innocentego, Nazariusza
29. S. Marty, Reatryczy, Olafa
30. C. Julity, Ludomily
31. P. Ignacego, Lubomira, Heleny



Katedra polskokatolicka pw. Św. Ducha w Warszawie, przy ul. Szwoleżerów 4

## SIERPIEŃ

1. S. Piotra, Justyny
2. N. VIII N. po Zesłaniu Ducha Świętego — Dzień modłów o pokój
3. P. Augusta, Nikodema, Lidii
4. W. Alfedę, Dominika, Protazego
5. S. Marii, Oswalda, Stanisławy
6. C. Przemienienie Pańskie
7. P. Donata, Doroty, Kajetana
8. S. Emiliana, Cypriana, Jana
9. N. IX N. po Zesłaniu Ducha Świętego
10. P. Wawrzyńca, Rogdana, Borysa
11. W. Filomeny, Włodzimierza, Zuzanny
12. S. Euzebiusza, Klary, Lecha
13. C. Hipolita, Heleny, Diany
14. P. Alfedę, Euzebiusza, Kaliksta
15. S. Wniebowzięcia NMP
16. N. X N. po Zesłaniu Ducha Świętego
17. P. Jacka, Juliany, Mirona
18. W. Agnita, Klary, Heleny
19. S. Juliana, Bolesława, Ludwika
20. C. Bernarda, Samuela, Sobiesława
21. P. Joanny, Franciszka
22. S. Marii, Cezarego, Tymoteusza
23. N. XI N. po Zesłaniu Ducha Św.
24. P. Bartłomieja, Haliny, Jęzega
25. W. Ludwika, Izdy
26. S. Marii, Zelfryny
27. C. Józefa
28. P. Augustyna, Patrycji
29. S. Jana, Sabiny
30. N. XII N. po Zesłaniu Ducha Św.
31. P. Romualda, Rajmunda, Pauliny

## WRZESIEŃ

1. W. Męczenników Narodu Polskiego
2. S. Stefana, Juliana, Joachima
3. C. Izabeli, Szymona
4. P. Karola, Rozalii, Róży
5. S. Doroty, Justyny, Wawrzyńca
6. N. XIII N. po Zesłaniu Ducha Św.
7. P. Melchiora, Reginy
8. W. Narodzenia NMP — Marii
9. S. Piotra, Sergiusza
10. C. Aldony, Łukasza, Mikołaja
11. P. Jacka, Prota, Piotra
12. S. Marii, Gwidona
13. N. XIV N. po Zesłaniu Ducha Św.  
Święto Bratniej Miłości —
14. P. Podwyższenia Krzyża Św.
15. W. Matki Bożej Bolesnej —  
Marii, Albina, Nikodema
16. S. Cypriana, Edyty, Konrada
17. C. Franciszka, Justyna
18. P. Ireny, Józefa
19. S. Januarego, Konstancji
20. N. XV N. po Zesłaniu Ducha Św.
21. P. Mateusza, Hipolita
22. W. Maurycego, Tomasza
23. S. Bogusława, Tekli
24. C. Marii, Gerarda, Teodora
25. P. Ładysława, Aurelii
26. S. Cypriana, Justyny
27. N. XVI N. po Zesłaniu Ducha Św.
28. P. Wacława, Marka
29. W. Michała, Wacława, Michałiny
30. S. Hieronima, Zofii

## PAŹDZIERNIK

1. C. Remigiusza, Danuty, Jana
2. P. Dionizego, Teofila, Sławomira
3. S. Teresy, Gerarda
4. N. XVII N. po Zesłaniu Ducha Św.  
Święto Chrześcijańskiej Rodziny
5. P. Placyda, Apolinarego, Arnolda
6. W. Artura, Brunona
7. S. Marii, Krystyny, Marka
8. C. Sergiusza, Frygidy, Pelagii
9. P. Dionizego, Rogdana, Ludwika
10. S. Franciszka, Pauliny
11. N. XVIII N. po Zesłaniu Ducha Św.  
Święto Chrześcijańskiej Rodziny
12. P. Maksymiliana, Eustachego
13. W. Edwarda, Daniela, Teofila
14. S. Kaliksta, Bernarda
15. C. Jadwigi, Teresy
16. P. Gawła, Gerarda, Ambrożego
17. S. Małgorzaty, Wiktora
18. N. XIX N. po Zesłaniu Ducha Św.
19. P. Piotra, Izaka, Ziemowita
20. W. Jana, Ireny
21. S. Urszuli, Jakuba, Hilaryona
22. C. Flawiana, Filipa, Kordulii
23. P. Marleny, Seweryna, Teodora
24. S. Rafała, Marcina
25. N. XX N. po Zesłaniu Ducha Św.  
Chrystusa Najwyższego Arcy-  
kapłana
26. P. Ewarysta, Lucjana
27. W. Iwony, Sabiny, Wincentego
28. S. Tadeusza, Szymona
29. C. Eusebii, Narcyza, Wioletty
30. P. Alfonsa, Edmunda, Zenobii
31. S. Antoniego, Saturnina, Augusta

## LISTOPAD

1. N. XXI N. po Zesłaniu Ducha Św.  
**UB WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH**
2. P. Dzień Zaduszny
3. W. Marcina, Huberta, Sylwii
4. S. Karola, Olgierda, Brunona
5. C. Elżbiety, Sławomira, Zachariasza
6. P. Leonarda, Feliksa, Ziemowita
7. S. Florentego — **Rocznicę  
Rewolucji Październikowej**
8. N. XXII N. po Zesłaniu Ducha Św.
9. P. Teodora, Ursyna
10. W. Andrzeja, Ludomira, Tryfona
11. S. Marcina, Bartłomieja
12. C. Benedykta, Mateusza, Henaty
13. P. Stanisława, Mikołaja, Dydaka
14. S. Serafina, Józefata, Wawrzyńca
15. N. XXIII N. po Zesłaniu Ducha Św.
16. P. Gertrudy, Edmunda, Marii
17. W. Grzegorza, Salomei
18. S. Romana, Anieli
19. C. Poncjana, Elżbiety, Seweryna
20. P. Anatóla, Feliksa, Marcina
21. S. Marii, Janusza, Konrada
22. N. XXIV N. po Zesłaniu Ducha Św.
23. P. Klemensa, Adeli, Felicyty
24. W. Jana, Flory
25. S. Katarzyny, Erazma
26. C. Piotra, Konrada, Sylwestra
27. P. Waleriana, Wargildusa
28. S. Zdzisława, Grzegorza
29. N. I. N. Adwentu — Saturnina
30. P. Andrzeja, Ludosława, Justyny

## GRUDZIEŃ

1. W. Elżgusza, Natalii
2. S. Pauliny, Balbiny, Wibianny
3. C. Franciszka
4. P. Barbary — Dzień Górników
5. S. Sabiny, Krystyny
6. N. II N. Adwentu — Mikołaja
7. P. Ambrożego, Marcina
8. W. Poczęcia NMP — Marii
9. S. Leokadii, Wiestawa
10. C. Melchładesa, Daniela, Julii
11. P. Damazego, Waldemara
12. S. Aleksandra, Adelajdy
13. N. III N. Adwentu — Zucji
14. P. Alfedę, Izydora
15. W. Waleriana, Celinny
16. S. Euzebiusza, Albiny, Zdzisławy
17. C. Łazarza, Olimpii
18. P. Bogusława, Gracjana, Szczepana
19. S. Dariusza, Urbana
20. N. IV N. Adwentu — Bogumily
21. P. Tomasza, Jana
22. W. Honoraty, Zenona
23. S. Wiktorii, Sławomiry
24. C. Wigilia Bożego Narodzenia —  
Adama, Ewy
25. P. **BOŻE NARODZENIE**
26. S. **ŚW. SZCZEPANA**
27. N. Święto Ubogich Pasterzy
28. P. Antoniego, Teofila
29. W. Tomazę, Dominika, Dawida
30. S. Eugeniusza, Seweryna, Sabiny
31. C. Sylwestra, Melanii



## MODLITW...

IZRAEL, EGIPCI, JORDANIA, LIBAN I SYRIA

Nigdzie na świecie podział chrześcijaństwa nie jawi się w sposób bardziej wyrazisty niż w świętym mieście Jerozolimie. Najstarszym Kościołem jest grecko-prawosławny Patriarchat Jerozolimy. Do rangi patriarchatu podniesiono go w 451 r. i ma dzisiaj ok. 80 tysięcy w Jordanii i Izraelu. Patriarchat armeński rozciąga opiekę duszpasterską nad parafiami w Izraelu i Jordanii. W następstwie wojen krzyżowych pojawił się w kraju Kościół łaciński. Przewodzi mu łaciński Patriarchat Jerozolimy, któremu podlegają rzymskokatolicy w Izraelu, Jordanii i na Cyprze. W Hajfie rezyduje biskup grecko-katolicki. W XIX w. pracę rozpoczęli misjonarze ewangelicy. Powstały małe, często bardzo aktywne pod względem ekumenicznym Kościoły. Od 1957 r. tworzą one Zjednoczoną Radę Chrześcijańską w Izraelu.

Kościół Aleksandrii w Egipcie wywodzi się z tradycji apostołów. Działali tutaj wcześni ojcowie Kościoła, jak Orygenes, Atanazy i Cyryl z Aleksandrii. Tutaj powstały też pierwsze formy życia zakonnego. Od V w. Kościół ten rozwijał się w dwóch kierunkach: jeden stanowił Prawosławny Kościół Koptyjski, który ma dzisiaj około 6 milionów wiernych żyjących głównie w Egipcie i Sudanie, drugi — prawosławny Patriarchat Aleksandrii, który rozciąga opiekę nad ok. 400 tysiącami wiernych w Kairze, Aleksandrii i innych miejscowościach Afryki. Istnieje też pewna liczba katolików, którzy — odpowiednio do krajów swego pochodzenia — należą do różnych rytów. W ubiegłym stuleciu powstał Kościół Prezbiteriański w Egipcie; dzisiaj wchodzi on w skład Koptyjskiego Kościoła Ewangelickiego ze 100 000 członków.

Na północ od Jerozolimy, w Antiochii, znajduje się jeden z najstarszych Kościołów, grecko-prawosławny Patriarchat języka arabskiego Antiochii. Siedzibą patriarchy jest dzisiaj Damaszek; podlega mu ok. milion wiernych, z których większość żyje w Syrii i Libanie. Silne parafie diasporalne powstały w Australii, Ameryce Północnej i Południowej.

W Libanie największym Kościołem chrześcijańskim jest Kościół maronicki; początki tego Kościoła sięgają VII stulecia, gdy jego wyznawcy, prześladowani przez innych chrześcijan, zbiegli w góry Libanu. Jest on samodzielny Kościołem będącym w unii z Kościołem Rzymskokatolickim. Jego wierni, głęboko uwikłani w kryzys polityczny i społeczny, obawiają się dzisiaj totalnej eksterminacji.

Kościół Armeński w Cylicji, którym kieruje katolikos, został założony w XI w. po zniszczeniu stolicy armeńskiej. W tym czasie osiedliło się w Cylicji wielu Armeńczyków, którzy założyli królestwo nazwane Małą Armenią. Tutaj ukształtowali na nowo swoje życie kościelne i narodowe. Po masakrze turec-

kiej na początku tego stulecia, siedzibę katolikosy przeniesiono do Antalias w Libanie. Stamtąd rozciąga się opiekę duszpasterską nad wiernymi, którzy żyją dzisiaj w rozproszonych parafiach w wielu krajach. Poza tym w Syrii i Libanie działają Kościoły ewangelickie pochodzenia reformacyjnego oraz Unia Armeńskich Kościołów Ewangelickich Bliskiego Wschodu.

Jak wszyscy ludzie na tym obszarze, chrześcijanie cierpią z powodu negatywnych skutków wojen, niepokojów społecznych i politycznych. Zadania Kościołów są różnorodne. Do ich priorytetów należy jednak praca na rzecz pokoju, pojednania i wzajemnego zrozumienia. Rada Kościołów Bliskiego Wschodu, której początki sięgają 1927 r., podejmuje wiele wspólnych akcji. Zrzesza ona głównie Kościoły protestanckie Sudanu, Egiptu, Izraela, Jordanii, Syrii, Libanu, Afryki północnej, Kuwejtu i Iranu.

### LISTA KOŚCIOŁÓW

Ewangelicki Synod Krajowy Syrii i Libanu



Katolikat Armeński Cylicji  
Koptyjski Kościół Ewangelicki w Egipcie  
Koptyjski Kościół Prawosławny  
Kościół Episkopalny w Jerozolimie i na Środkowym Wschodzie  
Kościół Ewangelicko-Luterański w Jordanii  
Kościół Luterański (Haknesi Haluteranit) w Izraelu  
Kościół Rzymskokatolicki (różnych rytów) w Izraelu i krajach arabskich  
Patriarchat Grecko-Prawosławny Aleksandrii  
Patriarchat Grecko-Prawosławny Antiochii i całego Wschodu  
Patriarchat Grecko-Prawosławny Jerozolimy  
Patriarchat Armeński Jerozolimy  
Unia Armeńskich Kościołów Ewangelickich na Bliskim Wschodzie  
Związek Baptystów w Libanie  
Związek Zborów Baptystycznych w Izraelu

Do naszej modlitwy dołączamy też rady ekumeniczne i wspólnoty robocze na płaszczyźnie lokalnej i krajowej.

Wspominajmy również wszystkie ruchy i społeczności chrześcijańskie, które zwiastują Jezusa Chrystusa i służą Mu.

### Diękczynienie i prośba

Dziękujemy Bogu,  
że w mieście Jerozolimie objawił ludzkości swoje zbawienie;  
za naród żydowski, z którego wywodził się Jezus Chrystus, Jego prorocy i apostołowie;  
za wielkich nauczycieli i ojców Kościołów w Aleksandrii i Antiochii;  
za stan zakonny, który powstał w Egipcie i przez stulecia wzbogacił życie Kościołów.

### Prosimy Boga

o pokój na Bliskim Wschodzie, o wzajemne zaufanie i odważne angażowanie się na rzecz pojednania;  
o jedność Kościołów chrześcijańskich i szczerzy dialog z Żydami i muzułmanami;  
o skuteczną i zaangażowaną pomoc dla wszystkich biednych, wyrwanych z dawnych warunków życiowych i pozbawionych ojczyzny ludzi.

### Modlitwa z liturgii koptyjskiej

O Mistrzu, Panie, Boże wszechmocny, Ojciec naszego Pana, Boże nasz i Zbawco Jezu Chryste. Dziękujemy Ci we wszystkim, czym jesteśmy, za wszystko, co posiadamy, i we wszystkim, co musimy znieść. Gdyż Ty ochraniałeś i utrzymywałeś nas przy życiu, troszczyłeś się o nas. Cierpiełeś z nami i prowadziłeś nas do chwili obecnej.

Prosimy i błagamy Cię w Twojej dobroci: Ty kochasz ludzkość, daj więc, byśmy w bojażni przed Tobą ten i wszystkie dni naszego życia mogli przeżyć w pokoju.

## Wszystko o zegarach i zegarkach

Niezwykle rzadki XVI-wieczny zegar, który wskazuje minuty, godziny, wiek, fazy księżyca i znaki Zodiaku, sprzedano na jednej z londyńskich aukcji. Zegar pochodził z prywatnej kolekcji.

Plac Aleksandra w Berlinie jest miejscem spotkań nie tylko mieszkańców tego miasta. Odwiedzają go licznie przybywający do NRD turyści. Jedną z atrakcji jest słynny zegar, wskazujący aktualny czas w różnych częściach świata.

W USA wyprodukowano „zegarek prawdy” działający na zasadzie, że jeśli rozmówca kłamie w zegarku zapalają się diody. Czasomierz wyposażony jest bowiem w specjalny instrument, który rejestruje napięcie w głosie mówiącego, na wzór powszechnie używanych w USA detektorów kłamstwa.

W Tokio zorganizowano wystawę zegarów... papieru. Dzięki zainstalowaniu baterii, czasomierze te chodzą jak prawdziwe. Aby wykonać taki zegar, trzeba włożyć ogromną pomysłowość i cierpliwość w tej pracy.

W Stanach Zjednoczonych, Szwajcarii i Japonii przewiduje się, że nowe zegarki elektroniczne, których popularność wciąż wzrasta, całkowicie wypiją z rynku tradycyjne zegarki mechaniczne. Przy użyciu minimalnej ilości energii dostarczonej przez mikrobaterię gwarantują one pewne i dokładne działanie. A oto kilka unikalnych typów czasomierzy:

Zegarmistrzowska firma w Genewie skonstruowała unikalny zegarek ręczny, który pozwala na odbieranie audycji radiowych, oglądanie programu telewizyjnego na ekranie o przekątnej 2,5 cm, mierzenie pulsu, dokonywanie 4 działań artrytmicznych i określenie czasu. Wymiary zegarka: 5-5x6 cm.

Inna firma Hewlett-Packard skonstruowała naręczny instrument będący połączeniem: siedmioznakowego kalkulatora z pamięcią, budzika, stopera i zegarka wskazującego sekundy, minuty, godziny, dni tygodnia i miesiące. Stoperem można mierzyć czas od 0,01 sekundy do... 11 lat. Budzik zaś można nastawiać z wyprzedzeniem 24 godzin.

wybrała: E.S.

# KOLENDZIORZE

(opowiadanie śląskie)



I przyszyły godnie święta... Pośrodku izby u Karlików stanęła szumno choinka. Pod som sufit. A strojno, jak młodo pani do ślubu... Cało we wstążkach, jabłkami obwieszono, rozmaitymi ciaczkami świecąc, wata jak śniegiem zasypane, świeczkami rozjaśniono... Słodkie pierniki, orzechy, cukierki w papierkach wisiały między gałązkami. W niektórych papierku już nawet kasek węglo był zawinięty, żeby Maryjka nie poznała, kto środek wymiglanował. A wycie kto? Karlik... Bo on rod takie błozny stroi i śmiało się nieskorzy, jak kto doł chycić.

Francik z Tereską siedzieli cichuško wele choinki, do ucha se ino szeptali, orzechy gnietli i pierniki zajodali. No, a o dzióbaczkach tyż nie zoboczyli. Ino dowali pozor, żeby Maryjka tego nie oboczyła. Bo zaś Tereska miała nojmnień bez pół dnia zgorzynie.

Karlik wele okna stoł i wyglądoł i mruczoł pod nosem kolenda:

— Zagrzmiała, runęła, w Betlejem ziemia... Nie było i nie ma Józefa w domu...

— Stary, a dej mi sam co na nogi — zawołała Maryjka, wtoro po obiedzie na chwila legnęła se na sofa.

— A co... ciągnie ode drzwi? — pytoł Karliczek, troskliwie okrywając swego dzióbaczka.

— Oj, widza, że bardzo się utrapiaś tymi światami... prawda?

— Żebyć wiedziół — westchnęła Maryjka — ale już nie ma była drugi roz tako głupio, żeby się tyła narobić.

— To już trzydziesty piąty roz tak słysza — zaśmiał się Karlik. — Bo jak roz, tyła lot my są po ślubie i zawdy to samo godoz... he, he, he...

— A nie dopolej mie jeszcze aby ty — obruszyła się Maryjka. — I nie lotej tak ciągiem do tego okna. Co ty tam chcesz oboczyć?

— Czy już nie idą... Bo to piąto godzina, a tu ani czelodka. ani żodnych kolendziorzy.

— Niech lepiej nie przyłażą. Sami se tyż poradzimy w domu spokojnie posiedzieć.

— Ale jo już zaś głodny, Maryjko — żolit się Karlik. — Wezna se ździebko szalotu... dobrze?

— Ostow! — zawołała Maryjka. — Nie babrej mi tam nic, bo to mam przeca dło gości przyryehtowane.

— A ty nie zjysz, Maryjko? — Nie jakoś nie mom smaku — skrzywiła się Maryjka. — Te makówki do Wiliji mie jeszcze gnietą w dołku. Dlatego też bych se chciała tak poleżeć, a odpocząc ździeboczko.

Karlik zachichołał w kacie: — Oj, odpoczniesz se ty za niedługo, boroczko, ale odpoczniesz.

Bo wiedział przeca, jak to jest zawdy w drugie święto. Drzwi się nie zawyrają. Ciągciem wtoś włazi, ciągciem pełno ludzi w chałupie. On tam zwyczajnie rod był gościom. Ale Maryjka? Wycie przeca jak to było zawdy z Maryjką...

Nagle jakieś larmo podniosło się za drzwiami. — A co to... wto tam lezie? — zawołała Maryjka, wstając ze sofy.

— Kolendziorze, kolendziorze! — radowoł się Karlik i lecioł dźwierz otworzyć.

Ze śpiwaniem wszło do izby trzech bajtli. W białych koszulach, sznurkami przewiązani,

tak zmurceni po gębach sadzami, że rodzono mamulka by ich nie poznała.

Nie się ani nie spytali, ino stanęli na środku izby i zaśpiywali:

*Pochwołony*

*Was czerwony*

*Siwo broda mo...*

Maryjka doleciała ku nim, chciała ich wygnać na schody. Ale oni na to mało zwożali. Darli się, wiela ino młode chyrtonie poradziły strzywać. A Karlik ich jeszcze podpoł:

— Głośniej... głośniej, spiki!

I śmiało się, berdyja, i oganioł bajtli przed Maryjką. Bo ta nic, ino ich chciała wyciepnąć. Ale na szczęście już kończyli swoja kolenda:

*Dajcie nom, dajcie*  
*Bo już idymy.*  
*Jak nom nie docie,*  
*Sami weznymy...*  
*Jedyn pódzie do komory,*  
*Drugi do chlywa po woły.*  
*Hej, kolenda, kolenda!*

— He, te, he... piyknie to sam za bardzo nie było, ale za to głośnie — radował się Karlik. — Tóż mocie, snoploki!...

Doł im po para groszy, to samo Francik, tóż bajtli zaś nabrali na nowo ochota do śpiwania. Ale im już Maryjka nie pozwoliła i wygnała ich z izby.

— Oj, stary... stary. Tobie to ino takie głupyty w głowie. A tu człowiek ani odpocząc nie poradzi bez te święta... Musza się jeszcze, aby trocha położyć...

I chciała se Maryjka zaś lygnąć na sofa, ale za drzwiami zahucztało, jakby na weselu.

— Czeldotka! — wrzasnął uradowany Karlik.

Isto czeldotka przyłaziła, z kolendą od górkajś tam przywieziona przez Kleche

*Zbierejmy się bracia, kolenda!*  
*Chodźmy po kolendzie, kolenda!*  
*Zagrajcie gajdziczki, kolenda!*  
*Z tej starej koziczki kolenda!*  
*Weselite się ludzie, kolenda!*  
*Z pastuszkami w budzie, kolenda!*  
*Ej, z góry idymy, kolenda!*  
*Nowina niesiemy, kolenda!*

Karliczek ścisokoł wszystkim, i serdecnie cołowoł. Skodoli se życzenia, jak to zwyczajnie we święta...

— Już — ech się przeca na was doczekać nie mógł, moi złoci — radował się stary górnik. — Toż siednijcie... prosza... I życza wom wszystkim, czego ino sami pragniecie. Niech wom się wszandy darzy: w doma i w robocie, moi złoci... A wom, Kokociczko, to już wycie, czego życza... pra?

— Mie... a skąd mom wiedzieć?

— Żebyście jak nojwarciej już tą Kaczmarkową ostali.

— Oj, Karliczku, co wy zaś ino ciągiem o tym godocie? — zawstydzila się Kokotka.

— Jo ciągiem godom, wy myślicie, toteż jest piyknie. — zaśmiał się Karlik. — Ale siadajcie... siadajcie... A wy dźiochy, do stoła znieść... a wartko. Uwijać się... uwijać. Ale nie zdążyli jeszcze siednąć, jak zaś wtoś zaczął larmować i walić we drzwi.

Nowi kolendziorze przyleżli. Ale teraz już ździebko starsi. I piyknie obleczeni.

Jedni w białych koszulach, jedni w wywiniętych kozuchach, w koronach papierzanych na głowach, z długimi loskami, do wtorych uwiązane były wstążki. Ino tak samo, jak tamte bajtli, zmazani byli po gębach, tóż tak wyglądali, że szło się ich wystraszyć.

Jeden z pastuszków, wtory był za wychtryza — a tyn miol czorny kozuch i najdluższoska — stanął przed czelodką, zaklupoł trzy razy w deliny i zawołał:

*Jestem tu przysłany*  
*Od pana mojego*  
*Jeśli wejść mogymy*  
*Do domu waszego?*

— Włazić, włazić — wołał Karlik i czelodka. Ino Maryjka zaś zaczęła gonić pastuszków.

— Uciekać mi stąd, najduchy. Myślicie, że jo się waszych losok bydia boła? Już wos nie ma...

— A cicho Maryjko — gorszył się Karlik. Co ty zawdy takie breweryje stroisz?

— Jo ci powiyom: breweryje. Ty razem śnimi dostaniesz, stary sowizdrzale.

— Chopoki... nie patrzeć na nic, śpiwac — podburzył pastuszków Karliczek.

Tóż stanęli szeroko, śmiało wejrżeli, loskami stuknęli i zaśpiywali:

*Spiwac nom darmo,*  
*Bo boli gardło,*  
*Tóż Karliczku. Bydź tak dobry —*  
*Dejże nom tyż*  
*Grosz choć szczodry.*  
*Nie zapomnij nas*  
*W tej kolendy czas!*

— Mosh babo krepie — śmiało się Karlik. — Maryjko, nie ma rady, wyciągej pora szóstek i dej snoplokom. Nie widzisz, jak wachtryzka nom brzuch wypino, bo na nim mo ta puszka ze śledzi za skarbonka przywiązano?

— Och co jo już z tobą mom, stary... przeżywała Maryjka.

Ale sypnęła im tam pora szóstek do puszeki. Pastuszki piyknie podziękowali i zaśpiywali Teresce:

*Posłuchaj, Teresko,*  
*Co kolendujemy,*  
*Jak tobie uprzejmie*  
*Szczęście winszujemy,*  
*Żebyś dostała milego,*  
*Robotnego i szwarneho,*  
*Na ten przyszyły czas.*

— Dej im, dej... Tereś! — wołał Francik. Musisz im co wciepnąć, bo synki obgodają i jeszcze bych się možno nieskorzy rozmyślił...

Fragment z książki „Kaczmarek mo głową”  
Wydawnictwo Literackie, Kraków 1955 r.

Wybrała: Z.P.

# Szopka krakowska

W dużej izbicie rodzina  
siadła razem pod ścianą,  
dobry ojciec wziął syna,  
swą latorośl kochaną:  
tuż i matka z córkami,  
babcia stara i siwa,  
„Basiu, ciesz się wraz z nami”  
Właśnie pies się podrywa!...

Wnet zajrzeli szopkarze,  
już się akcja zaczyna.  
Zaraz śmierć się ukaże—  
co królowi głowę ścina,  
zaś krakowiak wywija,  
blyszcząc barwną sukmaną.

Dzieci klaszczą radośnie,  
zachwycone z widoku,  
Walentemu pierś rośnie  
i lza miga mu w oku.  
Babcia patrzy i mruga  
uważnymi oczyma,  
zaś pieśń płynie, jak struga  
i w niewoli myśl trzyma.

Śmierć i Herod zniknęli,  
a Walenty — człek dobry  
patrząc na anioły w bieli  
wołał: „Każdy winien być szczodry!”

Już i szopka skończona  
radość wniosła do domu,  
bo tradycja krakowska  
obca nie jest nikomu.

**BOGDAN NOWAK**

(1980r.)



Wystawa szopek na dorocznym konkursie w Krakowie

## TRADYCJA POLSKIEJ SZOPKI

Czas jest po temu sposobny, by przypomnieć naszym Czytelnikom historię polskiej bożonarodzeniowej szopki. Tradycja ta jest o 500 lat starsza od wigilijnego drzewka. Pierwsze nasze szopki z początków XIV wieku miały kształt pasterskiego szałasów wkomponowanego w górski krajobraz.

Za czasów króla Jana Sobieskiego szopka nabrała wyraźnie cech narodowych. Na tle centralnych postaci w skromnej stajence na garstce siana leżącego Dzieciątko, w otoczeniu Matki Bożej i św. Józefa, umieszczano figurki zbliżających się z darami Trzech Króli. Bliżej wejścia do stajenki ustawiano figurę polskiego husarza w pełnej zbroi i polskim proporcem w ręku.

Wzywał wschodnich monarchów do ustąpienia mu miejsca, jako że dwukrotnie rozbił potęgę otomańską pod Chocimem i Wiedniem — daje mu pierwszeństwo do założenia hołdu Bożemu Dzieciątku. Tak więc trzej egzotyczni królowie, skromnie czekając na swoją kolej, przepuszczali drużynę króla polskiego, a widzowie z żywymi „aktorami” szopki śpiewali pieśń upodobaną przez husarię Czarnieckiego: „O gospodzie uwielbiona...”

W późniejszych latach wystrój szopek ulegał wpływowi neapolitańskim i francuskim. Tło krajobrazowe dekorowano sztucznymi skałami, grotami i fontannami. Rychło jednak motywy rodzime powróciły do naszych szopek. Przypominały teraz kształ-



Krakowski mistrz Zdzisław Dudziak ze swoim dziełem

Tłumy krakowian obserwują z zainteresowaniem przygotowania do wystawy

tem polskie dwory, ratusze miejskie, a później kościoły.

Tradycja szopek znana była w całym kraju, ale najsilniej utrwaliła się w Krakowie. Wyróżniała ją tendencja twórców do upodobnienia konstrukcji szopek do zabytkowych budowli Krakowa, a szczególnie do wież i kopuł barokowych kościołów. Przewodowali w takiej właśnie koncepcji budowy szopek — krakowscy murarze. Jednym z bardziej znanych był mistrz Leon Ezenekier (ok. 1860 r.) — murarz z krakowskiej Krowodrzy. W naszych czasach zasłynął Franciszek Tarnowski, również murarz z tej samej dzielnicy Krakowa, wielokrotnie odznaczony na konkursach szopkarskich. Trzeba bowiem wiedzieć, że tradycja krakowskiego szopkarstwa nie tylko przetrwała, ale rozwinęła się ogromnie. Świadczą o tym doroczne konkursy organizowane od 1937 roku przez Jerzego Dobrzyckiego, docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po wojnie imprezę tę wznowiło Muzeum Historyczne Krakowa i stała się ona nieodłącznym elementem krakowskiego życia kulturalnego. W konkursie tym bierze udział kilkudziesięciu artystów ludowych. Często tym motywem ich koncepcji budowania

szopki jest wieża zegarowa na Wawelu, Barbakan, Brama Floriańska, Sukiennice, krakowskie wykusze, arkady, partale i krużganki skomponowane w jednolitą całość architektoniczną. Są to prawdziwe arcydzieła sklejone z dykty, tektury i drewnienek, z wmontowanymi mistrzynie przezroczytymi witrażami, na których tle przesuwały się ruchome figurki wykonane z drzewa, często pięknie polichromowane, nawiązujące do twórczości Wita Stwosza. Nie brak w nich także charakterystycznych postaci krakowskich przekupek i Lajkonika otaczających Żłobek i Świętą Rodzinę. Figurki te, oświetlone kolorowym światłem i poruszane małymi elektrycznymi silniczkami, sprawiają niezwykle, baśniowe wrażenie. Nic więc dziwnego, że doroczny konkurs szopek organizowany pod arkadami Sukiennic gromadzi tłumy zwiedzających zafascynowanych tym pełnym światła i cieni niepowtarzalnym widowiskiem.

Nagromadzone na konkursach szopki wędrują do muzeów w Nowym Jorku, Kanadzie, Paryżu, Londynie, Zurychu, Lipsku i Madrycie. Od kilku lat zamawiane są przez Polonię Amerykańską i cieszą się tam ogromnym powodzeniem.

Do budowania szopek, oprócz artystów ludowych i samouków, biorą się także architekci. Student architektury Maciej Mośzew, który stale bierze udział w konkursie — zbudował najmniejszą szopkę, która miała 8 milimetrów wysokości, a inny — budowlę wysokości 2,8 metra i umieścił w niej czterdzieści figurek.

Ręce krakowskich szopkarzy wycarowują fantastyczne, coraz to nowe kształty szopek, które odbiegają w swej formie od tych dawnych, prostych szafasów ze Świętą Rodziną. Są inne, zmechanizowane i u-nowocześnione, ale w swym zamyśle i charakterze są nasze, polskie — narodowe. Świadczą także o tym, że tradycja jest czymś żywym, a oparta na kulturze ludowej jest jak lustro, w którym odbijają się wieki naszej historii obyczaju.

tekst: E. K.

fol.: KRZYSZTOF CHOJNACKI

Charakterystyczna szopka z wieżami i kopułami, z wmontowanym oświetleniem i silniczkami do uruchamiania figurek

Muzy pod statua Mickiewicza patronują barwnemu widowisku

Na zdjęciu widoczne różnice w wielkości prezentowanych szopek



# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## LUTERANIZM W POLSCE



Reformacja szybko znalazła zwolenników w Polsce. Początkowo zainteresowanie rewolucją religijną było nawet bardzo duże. Potem zdobycze Reformacji w naszym kraju kurczyły się, gdyż nie wszędzie poszczególne jej nurty zdołały się dobrze zakorzenić. Ponieważ zasługi Reformacji w historii kraju i religii są niepodważalne, wypada i na tym miejscu omówić przynajmniej ogólnie losy głównych kierunków. Dzisiejszą gawędę poświęcamy polskiemu luteranizmowi.

Sekularyzacja Prus i powstanie zarazem pierwszego państwa luteranckiego na świecie, podległego naszemu królowi, musiało wywrzeć wpływ na popularność ewangelicyzmu luteranckiego w Polsce. Król Zygmunt Stary był przeciwny rozszerzaniu się nowinek religijnych w królestwie. Jeśli wyraził zgodę na sekularyzację Prus, to tylko dlatego, by zlikwidować niekorzystne sąsiedztwo z zakonem krzyżackim. W Polsce natomiast wydał szereg zakazów mających posta-

wid tamę wpływem Reformacji. Mimo represji władzy królewskiej i katolickiej hierarchii, nowe prądy docierają wszędzie. Z Niemiec, a już szerokim strumieniem z Prus, płyną do Polski pisma religijne pisane w nowym duchu i wydawane w języku polskim. Przybywają również żarliwi głosiciele ewangelicyzmu, zyskującego uznanie i sympatię tak wśród możnowładców, jak też wśród szlachty. Najwięcej jednak wyznawców zyskuje luteranizm w szeregach mieszczan, wśród których było wiele elementów niemieckiego. Ten fakt wykorzystali przeciwnicy Reformacji.

Pierwsze masowe przystąpienie do luteranizmu notujemy w Gdańsku. Zyskał je zdolny i żarliwy kaznodzieja — Jakub Gnade — były dominikanin. Gdy biskup katolicki polecił go uwięzić, zwolennicy Reformacji opanowali zarząd miasta. Zawiadomiony o tych wypadkach król Zygmunt Stary przybył do Gdańska, siłą stłumił rewoltę, skazując 15 luteran na karę śmierci. Kto nie czuł się bezpieczny uchodził do Prus. Tak zrobił słynny królewski kaznodzieja Jan Seklucjan z Poznania. Na terenie Małopolski, zwłaszcza w Krakowie, szerzył poglądy Lutera uczony Jakub z Hły. Przeciwwstawia mu się energicznie kapituła biskupia z wybijającym się coraz bardziej Hozjuszem, późniejszym kardynałem — głównym przeciwnikiem nowowierstwa w Polsce. Luteranie polscy zabiegali o zjednoczenie ruchu reformacyjnego w naszym kraju, by wspólnie bronić dokonanych przemian. Doszło do ugody w Sandcmierzu między luteranami, kalwinami i braćmi czeskimi w 1570 roku. Już jednak wówczas Reformacja polska była w defensywie. Luteranizm na naszych ziemiach, mimo rozlicznych przeciwności, zdołał się utrzymać. Jego członkowie zapisali wiele chlubnych kart historii. Warto wymienić najważniejszych luteran — Polaków: — Samuel Bogusław Linde (1771—1847), autor słynnego sześciotomowego „Słownika polskiego”, Oskar Kolberg (1814—1890), miestrudzony zbieracz folklorystycznych pieśni polskich. Dzieła jego wydano ostatnio w trzydziestu kilku tomach, Wojciech Gerson (1831—1901), artysta malarz — przedstawiciel realizmu. W naszym wieku wstąpił się jako działacz na rzecz polskości na Mazurach biskup tego wyznania Juliusz Bursche (1862—1942), zamordowany przez hitlerowców, którzy zemścili się również na jego rodzinie oraz na całym wyznaniu augsburskim w Polsce.

Obecnie Kościół Ewangelicko-Augsburski liczy w naszym kraju około stu tysięcy wyznawców, głównie na Śląsku Cieszyńskim i dzieli się na sześć diecezji. Kościół ten należy do Polskiej Rady Ekumenicznej, zrzeszającej nierzymskokatolickie Kościoły w naszym kraju. Jest też członkiem powstałego w 1947 roku Światowego Aliansu Kościołów Luteranckich, zrzeszających przeszło osiemdziesiąt milionów luteran na świecie.

Zasady Luteran polskich zawiera deklaracja wstępna otwierająca prawo wewnętrzne tej wspólnoty: „Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej stoi na gruncie przekazanej w Piśmie świętym Ewangelii o Jezusie Chrystusie, Synu Boga Żywego, Ukrzyżowanym i Zmartwychwstałym Zbawicielu świata, Panu Kościoła i uznaje Księgi Symboliczne Kościoła Luteranckiego, zawarte w Księdze Konkordii z 1580 roku, za miorodajny dla siebie wykład wszystkich ksiąg kanonicznych Starego i Nowego Testamentu, w szczególności Ewangelii, która jest niewzruszoną podstawą nauki, działalności i wspólnoty Kościoła”. Wyznanie augsburskie jest trzecim co do wielkości związkiem wyznaniowym w Polsce.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •

### Lekarskie

### WYROŚNIĘCI

Przyjrzyjcie się kiedy w muzeum zbroi rycerskiej. Czy młody człowiek naszych czasów mógłby się w niej zmieścić? Chyba mało który!

„Dzisiejsza młodzież „wyskakuje ponad nasze głowy” — mówimy. I zaraz myślimy o kłopotach, jakie nam sprawia i o tym, że po prostu jest wyższa fizycznie od pokolenia swych rodziców. Fakt ten obserwujemy zresztą w większości krajów rozwiniętych. Nauka tłumaczy taki stan rzeczy między innymi dwiema przyczynami, mianowicie: lepsze niż dawniej odżywianie, bardziej racjonalne, opieką lekarską od urodzenia, a także tempo i tryb życia współczesnych dzieci.

Dla nas ważne jest, co robić, aby dziecku zapewnić proporcjonalny, zdrowy rozwój i w tej dziedzinie. Odź najczęstszym błędem wychowawczym jest to, że aż nazbyt często wymagamy od dziecka np. 12-letniego tyle, ile od 14-letniego, tylko dlatego, że jest wyrośnięte i wygląda na 14 lat. Skłonni jesteśmy zapominać, że przerastający nas syn czy córka



— są jednak dziećmi, i to dziećmi, którym wcale nie jest łatwo. Brak im często równowagi psychicznej, skupienia, spokoju. Bawiem rozwój mięśni często nie nadąża za rozwojem kości — stąd niewłaściwa postawa, „garbienie się” i niezgrabny sposób poruszania się. Wyrośnięciu nie towarzyszy również dorastanie psychiczne. Stąd często krapkliwość w tym okresie, płaczliwość, czy też przeciwnie — upór i agresywność.

Nie oceniamy więc naszych dzieci „na oko” i nie żądamy od nich przedwcześnie zbyt wiele. „Taka duża dziewczyna, a...”. Nie powtarzajmy tego zbyt często! Czego potrzeba naszym dzieciom najbardziej w tym okresie szybkiego wyrastania? W wieku 12, 13, 14 lat najbardziej potrzebna jest im cierpliwość i zrozumienie z naszej strony. Zamiast nieustannie

krytykować — starać się pomagać. Okres, w którym nie ma i nie może być właściwej harmonii między rozwojem fizycznym a wewnętrznym życiem dziecka, jest dla niego najtrudniejszym okresem. I nie ma na to lekarstwa. Każdy młody człowiek musi przez ten okres przejść. Rzecz najważniejsza: postępowanie dorosłych powinno zapewnić stały, serdeczny kontakt z dzieckiem. Kontakt raz utracony trudno odrobić, a późniejsze narzekanie, w rodzaju: „dziecko traktuje mnie jak obcego” kierować wypadnie tylko pod swoim adresem.

LEKARZ

### KU PAMIĘCI

Wiemy o tym, że higieniczny tryb życia w dużym stopniu zapobiega chorobom. W związku z tym postanowiliśmy przypomnieć naszym Czytelnikom kilka wskazań na chłodne zimowe dni. Oto one.

• Ważne jest nie tylko, czy się oddycha, ale czym się oddycha! Powietrze w mieszkaniu, w którym są kaloryfery, jest bardzo suche i nagrzane. Niedozowne więc jest wietrzenie mieszkania przynajmniej dwa razy dziennie: rano i wieczorem, przed snaniem. W każdym mieszka-

niu powinny być nawilżacze powietrza, tak zwane „parowniczkii”, umieszczone na kaloryferach. Jeśli ich akurat nie możemy kupić, znakomicie zastąpią je zwykłe naczynia z wodą, ustawione jak najbliższej kaloryferów.

• Wszyscy, bez względu na wiek i płeć, powinniśmy spać przy uchylonym oknie lub lufku. Pisaliśmy o tym niejednokrotnie, ale nie szkodzi przypomnieć raz jeszcze!

• Posłanie powinno znajdować się niezbyt blisko okna, ale również nie przy samym kaloryferze.

• Pięć minut codziennej porannej gimnastyki dobrze działa na nasze samopoczucie i kondycję fizyczną.

• Nieprzemakalny płaszcz lub parasolka to część naszego stałego ekwipunku, gdy wychodzimy z domu.

• Panie — szczególnie te, które nie lubią spódn — powinny pamiętać o tym, żeby zaopatrzyć się w cieplejsze rajstony, czy pończochy i ciepłą bieliznę. Nie zapominajmy też o ciepłym, a przede wszystkim nieprzemakalnym obuwiu. Nic tak szybko nie sprrowadza kataru, jak właśnie przemoczona noga.

• Zjedzenie codziennie 1—2 jabłek i jakiejś surówki przy obiedzie, oraz wypicie w ciągu dnia przynajmniej szklanki mleka powinno być dla nas stałą regułą.

A. M.

## Świąteczna kuchnia

### RYBA PO STAROPOLSKU

2 kg karpia umyć, oczyścić i pokrajać w dzwonka. 3 spore cebule obrać, opłukać i posiekać. Rozetrzeć z solą 2 ząbki czosnku. Cebulę i czosnek poddusić na maśle (5 dkg). Gdy cebula zacznie się lekko złocić dodać szklankę białego wytrawnego wina i doprowadzić do smaku solą i pieprzem. Dzwonka ryby włożyć do sosu i wstawić na 15-20 minut do piekarnika. Dusić pod przykryciem. Po uduszeniu ryby ułożyć na ogrzonym półmisku. Sos zaprawić śmietaną, posypać pietruszką. Gorącym sosem zalać rybę i podawać z ziemniakami z wody.

### ROLADA Z DORSZA

1 kg ryby oczyścić, umyć, zdjąć skórę i oddzielić filety. 1 bułkę namoczyć w mleku. Rybę, namoczoną i odcisniętą bułkę oraz podsmażoną lekko na maśle cebulę przepuścić przez maszynkę. Do masy dodać całe jajko, utarty na tarce seler (10 dkg) i pieprz do smaku. Z masy uformować walek, zawiązać go w serwetkę, związać końce. Przygotować wywar z warzyw z dodatkiem liścia laurowego, ziela angielskiego oraz soli, pieprzu i cukru do smaku. W wywarze ugotować rybę. Po przestygnięciu pokrajać ją w plastry i włożyć na półmisku. Wywar odcedzić i rozpuścić w nim żelatynę. Na pół litra wywaru bierze się 2 dkg żelatyny. Plastry ryby przybrać czaszkami jajka, pokrojona ozdobnie marchewka, gałkami pietruszki i zalać tężejąca galareta. Do zimnych ryb i mięs doskonale jest sos chrzanowy, który przygotowuje się w następujący sposób:

10 dkg startego chrzanu wymieszać z 25 dkg śmietany, doprawić do smaku solą i cukrem.

ZOFIA



## UWAGA – KONKURS

# „KONTAKTÓW” pn. „Pamiętnik nastolatka”

Na prośbę Redakcji łomżyńskiego tygodnika społecznego „Kontakty” zamieszczamy tekst odezwy konkursowej. Mamy nadzieję, że konkurs ten zainteresuje i naszych Czytelników. A więc, uwaga!

Redakcja „Kontaktów”, łomżyńskiego tygodnika społecznego oraz Młodzieżowa Agencja Wydawnicza zapraszają wszystkich uczniów szkół ponadpodstawowych oraz ich pracujących rówieśników do udziału w ogólnopolskim konkursie na „Pamiętnik nastolatka”.

Nikt lepiej od Was samych nie potrafi ukazać Waszych przeżyć, rozterek, przemyśleń, marzeń i niepokojów, burzy myśli i uczuć czasu dorastania; bo też nikt oprócz Was nie ma takiej świeżości odczuć i sądów. „Pamiętnik nastolatka” umożliwi Wam wypowiedzenie się pełnym głosem o sprawach szkoły, organizacji młodzieżowej, rodziny, o przyjaźni, miłości, o Waszym miejscu wśród ludzi, osobistych powodzeniach i porażkach.

Nie narzucamy Wam tematu ani objętości wypowiedzi. Piszcie, jak potraficie, byle szczerze i odważnie, tak jak pisze się pamiętnik tylko dla siebie. My gwarantujemy Wam — jeśli takie będzie Wasze życzenie — nieujawnienie nazwisk i adresów.

Na konkurs możecie nadsyłać również wcześniej pisane pamiętniki, dzienniki, notatki, korespondencje (do mojego chłopaka, do mojej dziewczyny) i uwagi o prawdzie szkoły i prawdzie życia, sposobie widzenia świata, kraju, regionu.

W konkursie weźmie udział każdy, kto nadesłanie pod adresem redakcji „Kontaktów” (ul. Sadowa 10, 16-400 Łomża) napisany czytelnie „Pamiętnik nastolatka”.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w styczniu 1981 r., a zwycięzcom zostaną przyznane nagrody:

- I — magnetofon kasetowy
- II — rower składak
- III — radioodbiornik turystyczny

oraz pięć wyróżnień (sprzęt sportowy). Wśród pozostałych uczestników rozdajemy sto upominków-niespodzianek. Druk prac (premiowanych honorariami) zaczniemy przed rozstrzygnięciem konkursu.

### UWAGA — CZYTELNICY!

Już następny numer tygodnika „Rodzina”, tj. nr 1 (1063) na 4 stycznia 1981 r. kosztować będzie 4 zł. W związku z tym zmienia się cena prenumeraty, która w 1981 r. odpowiednio będzie wynosić:

- roczna — 208 zł
- półroczna — 104 zł
- kwartalna — 52 zł

Zamawianie prenumeraty tygodnika „Rodzina” należy dokonywać wyłącznie za pośrednictwem przedsiębiorstwa „Ruch” i u doręczycieli. Redakcja nasza nie przyjmuje zgłoszeń na prenumeratę tygodnika „Rodzina”.

### DALSZY CIĄG OFIAR NA BUDOWĘ KOŚCIOŁA W CZĘSTOCHOWIE

Parafia w Majdanie Leśniowskim	zł 10.000,—
P. Zdzisław Domański	zł 500,—
Ks. Prob. Jan Posielecki	zł 620,—
P. Czesława Bojkowska	zł 500,—

Wszystkim ofiarodawcom składam serdeczne podziękowanie i proszę o dalsze przekazywanie ofiar na budowę kościoła w Częstochowie na konto:

Prezydium Rady Synodalnej  
Kościoła Polskokatolickiego w PRL  
Warszawa, ul. Wilcza 31  
NBP XV Oddział W-wa Nr 1153-10272-136.

† BISKUP TADEUSZ R. MAJEWSKI



(Duboullan)

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Oświecenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJE REDAKTORA NACZELNIEGO: ks. Edward Balakiet, bp Maksymilian Rola, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wyszczyński (prowadzący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciak (redaktor techniczny), Melgerzta Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Irena Słomińska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-022 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-63-33; administracji: 27-84-33.

Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę za kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnym; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, karta NBP nr 1153-261045-136-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Zam. 1197. © 56.



Waldemar uczył przypływ krwi do mózgu. Dzięki, gwałtowny szal radości zawrzał w nim. Ordynat zadzwonił gorączkowo.

— Kto przyniósł ten list? — spytał służącego nienaturalnym głosem.  
— Paweł, stajenny ze Słodkowie, przed kwadransem. Nie śmiałem przeskazać jasnie panu, położyłem na biurku.  
— To źle. Czasem list jest pilny. Czy postanowienie czeka?  
— Już pojechał. Spieszyl bardzo. Panienska nie kazala czekać na odpowiedź.  
— Możesz odejść.  
— Andrzej ruszył do drzwi.  
— Zaczekaj... Która godzina? — zawołał Waldemar, patrząc jednocześnie na zegarek.  
— Pół do ósmej.  
— Dobrze! Niech natychmiast Brunon zaprzęga siwe ogiery do większej karety na saniach. Jur na koźle. Przygotować dla mnie wszystko na dobie.  
— Andrzej wypadł z gabinetu. Odczuł w głosie swego pana jakieś tony, które go zastanowiły i zatrwożyły.  
— Czy się tam co stało, czy pan ordynat chory? — myślał biegnąc do kresu.

Waldemar chodził prędko i rozmyślał:  
— Czy ona wie wszystko o zmarłej babce, czy zna jej historię? To możliwe! a w takim razie wraca tylko po to, by się pożegnać. Nie zostanie tu dłużej, bo mnie kocha. Przyszłość ją przerazi ze względu na przeszłość. My w niej budźmy trwogę, skoro już świadoma przeszłości. Czy we mnie jest litość dla niej, czy miłość?... Kocham ją, kochałem przedtem, nim się wszystko wyjaśniło. I ona kocha, może teraz nienawidzi? A sfera? a rodzina? Oni nie dopuszczają... niechże spróbują. Boga stawiali trudności — zwalczyć je! Nie zdepczą, nie sponiewierają mych uczuć, na to nie pozwolę!...

Waldemar zatrzymał się, podniósł rękę do czoła.  
— Chcę, pragnę jej... czuję głód szczęścia! Znalazłem je i nie dam sobie wyrwać. Walka zmoże ich... ulegną mi... muszą!... chcę tego... pragnę... i dopnę.

Ktoś zastukał.  
— Można.  
— Wszedł marszałek dworu.  
— Czego pan sobie życzy?  
Stary człowiek zgłębował się w powitalnym ukłoniu.  
— Przepraszam, że osmieliłem się przeskadzać, ale pan ordynat wyjeżdża, a za parę dni ma być w zamku obiad proszony in gratiam wyborów. Czy dostanę jakieś wyłączenie rozporządzenia?  
— Nie — rzekł Waldemar trochę niecierpliwie — jutro wracam. Niech pan przygotowania robi jak zwykle. Zjazd będzie duży, ale oprócz obiadu żadnych zabaw.

Marszałek uklonił się i wyszedł.  
Waldemar znnowu zaczął chodzić. Tysiące myśli szumiło mu w głowie, nawal uczuć rozsadzał pierś, krew w nim wrzała. Był tak podrażniony ostępną rozmową z duszą i sumieniem, tak przeculony, że zdawał się słyszeć każdą kroplę krwi, jak sączyła się przez żyły i wpływała do mózgu rozpalona niby kropla ognia. Cały ferment wstań, zagadnień, przez który przeszedł w ostatnich czasach, skrytykował się jasno, z wypukłą wyrazistością. Wiedział już, do czego dążył, czuł, że już jest na pewnym gruncie. Teraz nie zachwieje się, pojedzie naprzód z podniesioną głową. Doda mu teżyny krew rozkipsiała, która w swym warze już ma bunt, opór przeciw spodziewanemu oporowi. Doda mu energii niezmiernie pragnienie osiągnięcia celu. Gorące pulsa rozsadzają mu żyły, kotaczą w mózgu i wola — tytaniczna wola!  
Z nią wespół dokona wszystkiego, ona zlanie przeszkody, zmiażdży je. Człł w sobie wulkan siły.

— Kareta czeka — rzekł wchodząc kamerdyner.  
W kwadrans potem siwe ogiery ostrym klusem niosły karete na saniach. Ordynat jechał już spokojny, zimny, pewny siebie. Zamek otaczał się białą załmą śniegu. Oświetlone okna gasły jedno po drugim.

## VI

Przez wielkie przestrzenie białych pól, przez cienne lasy hjęł z szumem i loskolem krótki pociąg osokowy, rozwiewając potężną kłę szarego dymu. Dwie latarnie na parowozie świeciły jak oczy cyklopów. Wyprostowana lokomotywa z wysunięta zwycięsko gęsią sunęła równo: mechanicznym ruchem poruszały się potężne śruby kół, niby pletwy obrzydła. Wilgotny plant i dwie linie szyn błyszczwały krwawo przed pędzącym potworem.

W jednym z okien drugiej klasy rysowała się blade twarzyczka Stefci. Oparła na dłoniach, spoglądała przez podwójne szyby na bieżące pagórki i drzewa pokryte szarą od wieczornego mroku śniegiem. Światliste pasemka iskier przelatowały jak złote nitki, rozpylając się w mętnej szarzyźnie. Jedne zastępowały drugie i w miarę jak się ściemniało, coraz więcej szło tego złota, aż okna rozbiły się niby zorza, niby grudem ognistym. Już nie pasma, ale potoki, powódź złota falowała, mieniła się, powłóczyła szatą

zalewała pociąg. Migaly w tej błyszczącej masie ognistoczerwone gzygzaki, leciały pioruny, ostre dzidy i roje krwawych żadelek. A wszystko w szalonym wirze, skrócone, gńkie, palące.

Stefcia przylgnęła czołem do szyby. W ciemnych oczach dziewczyny płonące iskry odbijały się złotą łuną, na włosy rzucały miedziane refleksy, różowały ściągłe, delikatne rysy. Ale w nich nie było już dawnej pogody: bujna, pełna życia i wesela twarz Stefci zmierzchła, zblęknęła w swym wyrazie.

Można by myśleć, że artysta snycerz wybrał ją sobie na pierwowzór i rzeźbił kameę z jej rysów. Wycieniował z finezją, wlał w nią tyle duszy, tyle uczuć, aby twarz ta mogła czarować czymś więcej niż przepyszną urodą młodej, panny. Teraz przede wszystkim wiał z niej smutek i przejmujący żal. Po trzytygodniowym pobyciu w domu jechała do Słodkowie ostatni raz. Miała niezłomne postanowienie zerwać zobowiązania z panią Elzonowska, pożegnać, ich wszystkich na zawsze i wracać do domu, do dawnego życia.

Pożegnać ich na zawsze!  
Stefcia powtarzała to sobie z bolesną jakąś rozkoszą i czuła, że każda z tych słów rani ją jak szpilety, że sama wlewa do duszy własnej truciznę. Bo czymże będzie dla niej rozstanie?

Straszna, nieskończona mięką...  
A jednak trzeba, powinna przewyciężyć siebie, powinna wyrwać się z tego czaru, który już ją boli zbyt silnie.

Biedne, złamane, zranione życie!...  
Nadeszła noc czarna, przepaściła. Stefcię zabrały oczy od patrzenia na iskry płonące za oknem. Osumęła się na ławkę. Była sama. Zaczęła ją ogarniać senność. Obrazy mieszały się w myślach. Tylko jeden uparcie stał jej przed oczyma, sama go sobie rysowała.

Pelny, zielony ogród, kwitnące bzay, świergoty płacłwa i śpiew słowików, a wpośród tego mają zgrabny ulan, przy nim młoda dziewczyna o złotych włosach i fiołkowych oczach. Stoja wpatrzeni w siebie. On trzyma w dłoniach jej ręce i pieści je, obiecuje szczęście bez granic i upaja, i czaruje nadzieją. Rozkoszą ichną oboje.

Obraz zmienia się.

...Teraz zaśnieżony park, cały jak z cukru. Zachód maluje drzewa na różowo. W powietrzu czuć zblizający się mrok. Kawki palnią niebo czarnymi punktami. Na białej od śniegu ścieżynce stoi młody pan wykwintny w futrze ferkowym, oczy jego ciemnoszare, rozpalone, pochłaniają stojącą przed nim dziewczynę o złotych włosach i fiołkowych oczach. Trzyma silnie jej dłonie w swoich i słów nie wypowiada żadnych, ale tyle jej mówi oczyma, tyle obiecuje! Dreszcze dziwne a rozkoszne przebiegają po nich prądem. Szczęście rozlicza nad nimi swe skrzydła.

A pociąg tnie naprzód niepowstrzymanie, monotonna turkoczą koła, stukają lańdony, wagon chwileje się lekkim chybotem, a za oknami płynnie złota rzeka.

Stefcia senna głowę oparła o miękką poręcz ławki i majaczy coraz słabiej — coraz mniej wyraźnie. Obrazy zadierała się, ręką w jakiejś mętnej otchłani. Sen zasunął je dalej i dalej... I Stefcia zniemchła, zasnęła twardo ślony, młodym snem. Wrażenia, nerwy umilkły przed tą potężną wolą natury.

Ocknęła się na jakiejś większej stacji. Do jej przedziału weszło kilka osób. Niemłoda, okazała dama z córką i synem. Panna miała szumny kapelus, świecące grzebienie we włosach i mocno wymalowaną twarz. Młodzieniec nosił binokle, widocznie tylko dla szyku, bo je ciągle zdejmował i przecierał złoże od szkieł, ale zdrowe, pozbawione wyrazu oczy. Rozsiedli się wygodnie, usuwając energicznie na bok ręczną walizkę Stefci.

Młodzieniec usiadł przy niej i impertynencko wjrzał jej w twarz. Stefcia oparła się znnowu o poręcz i chciała zasnąć. Ale okropna rozmowa francuska, prowadzona półgłosem, nie pozwoliła jej na to. Te panie dokładnie obejrzały czarną angielską suknie, pyszne opinające smukłą postać Stefci, rzuciły okiem na wiszący krepowy kapelus z welonem i uznały, że dobry, lecz za mało fantazyjny. Zbadały oczyma futrzany żakiet z dużym kołnierzem ze skunsów i wreszcie po obejrzeniu tualety przeniosły wzrok na jej właścicielkę. W świetle latarni włosy Stefci, okalające czoło miękką falą, mieniły się jak stare złoto. Ciężki ich węzeł rozluźniony opadał na kark, ciemne szyldkretowe grzebienie i szpilki połyskiwały dyskretnie wśród złotomiedzianych jedwabistych zwłókw. Delikatny, ładnie zachkragony owal jej twarzy, śliczny rysunek nosa i drobnych różowych ust mniej zwracał ich uwagę — patrzyli! głównie na sposób jej uczesania się i na ubranie. Młodzieniec jednak śledził z uporem długie rzęsy Stefci leżące na twarzy i cienie, które szły od nich na białą, prześlicznie zaróżowioną skórę. Obejrzał jej ręce białe, wąskie i drobne, o długich i cienkich palcach, ozdobionych jednym pierścionkiem z dużą perłą uriańską. Zbadawszy to wszystko, młodzieniec zaczął półgłosem

